NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 20 grudnia 1913.** **Nr. 51.**

Rozłam w stronnictwie ludowem.



Rozłam w stronnictwie ludowem.

(Do illustracyi tytułowej).

Walka w stronnictwie ludowem między posłem Stapińskim a posłami sejmowymi i parlamentarnymi stronnictwa z ministrem Długoszem na czele doprowadziła wreszcie do walnej batalii, która rozegrała się na walnem zgromadzeniu Rady naczelnej ludowców w Rzeszowie. Zgromadzenia tego oczekiwano z wielkiem naprężeniem. Zapowiedzią namiętnego starcia, jakie miało się rozegrać, była odezwa 19 posłów ludowych, ogłoszona we Lwowie po otwarciu Sejmu, a skierowana przeciw posłowi Stapińskiemu, wstępny artykuł nowego pisma ludowego grupy ministra Długosza, „Piasta“, oraz gorąca odpowiedź, jaką dał poseł Stapiński na te obie odezwy w „Przyjacielu Ludu“. Obie strony walczące przygotowały się też do tego, że na Radzie naczelnej zetrą się zdania i trzeba będzie jasno i otwarcie rzecz całą postawić.

Zauważyć jeszcze trzeba, że w sprawie zarzutów poczynionych posłowi Stapińskiemu odbywa się w Kole Polskiem w Wiedniu sąd, prowadzony przez komisyę, którą na jego żądanie Koło Polskie wybrało. Przed komisyą tą stawali jako świadkowie różni posłowie ludowi oraz inni posłowie z Koła Polskiego. Wezwano także szereg świadków z poza sfer poselskich.

Zjazd rzeszowski był bardzo liczny. Przybyli wszyscy posłowie, minister Długosz, oraz około 100 delegatów z całego kraju. Pierwszy zabrał głos poseł Stapiński, który oświadczył, że stronnictwo ludowe musi zerwać z dotychczasową polityką, a wejść na drogę walki z rządem i reakcyą w kraju. Zaznaczył dalej, że do partyi wkradły się różne elementy, które wypaczyły właściwy jej program. Należy go więc poddać gruntownej rewizyi, a niepotrzebne żywioły usunąć. Zapowiedział wreszcie, że partya ludowa winna złączyć się z robotnikami i demokratyczną inteligencyą, a dopiero w ten sposób potrafi odzyskać utracone stanowisko.

Przeciw posłowi Stapińskiemu przemawiali prawie wszyscy posłowie ludowi, a więc pos. Kędzior, Sredniawski, Rey, Biały i inni, oraz min. Długosz. Zarzucili oni posłowi Stapińskiemu, że prowadził politykę na własną rękę, nie licząc się z nikim i niczem. Zarazem brał z różnych źródeł, zwłaszcza od rządu pieniądze, a suma ich, jak wyliczył minister Długosz, sięga cyfry pół miliona koron.

Zarzutów tych poseł Stapiński nie odparł. Usprawiedliwiał się tylko, że sumy owe potrzebne mu były na cele stronnictwa. Po dłuższych burzliwych obradach przyszło w stronnictwie do rozłamu. Wszyscy posłowie ludowi z ministrem Długoszem na czele opuścili zgromadzenie, zaś zwolennicy posła Stapińskiego uchwalili dla niego wotum zaufania oraz wykluczyli ministra Długosza ze stronnictwa.



Echa „rewolucyi" w Saverne: Oddział żołnierzy 99 pułku, głośnego z ekscesów w Saverne.



Echa „rewolucyi" w Saverne: Żołnierze 99 pułku, patrolujący na ulicach w Saverne.



Sejm galicyjski przy pracy: 1) Namiestnik dr. Korytowski opuszcza gmach sejmowy. 2) Grupa urzędników sejmowych. 3) Grupa dziennikarzy sejmowych. 4) Deputacya rękodzielników w Sejmie. (Fot. M. Münz, Lwów).

(Do artykułu na str. 5).

Zarazem zaostrzyło się stanowisko stronnictwa ludowego wobec sprawy reformy wyborczej.

Obrady w Rzeszowie i ich burzliwy przebieg jest zaczątkiem nowej ery w polityce ludu wiejskiego w Galicyi. Prawdopodobnie poseł Stapiński wraz z kilku kolegami wystąpi z Koła Polskiego i utworzy radykalną partyę ludową, która, oparta o socyalistów i postępową demokracyę, rozpocznie znowu dawną walkę. Obok tego powstanie drugi odłam stronnictwa bardziej umiarkowany.

W dzisiejszym numerze podajemu jeden z momentów obrad w Rzeszowie.

Echa „rewolucyi" w Saverne.

Głośny zatarg oficerów niemieckich z ludnością alzacką w Saverne odbił się echem zarówno w państwie niemieckiem, jak i we Francyi, która uczuła się głęboko dotknięta postępowaniem junkrów pruskich.

W parlamencie niemieckim pojawił się szereg interpelacyi, a prawie wszystkie stronnictwa z wyjątkiem prawicy wystąpiły ostro przeciw kanclerzowi, który usiłował bronić postępowania władz wojskowych. Uchwalono mu nawet votum nieufności, ale kanclerz niemiecki zniósł fakt ten w spokoju i otwarcie oświadczył w parlamencie, że nie da się zmusić do ustąpienia i z votum nieufności nic sobie nie robi.

W Saverne zajścia z oficerami powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie, aż wreszcie przecież rząd uznał, iż dalej takie stosunki panować nie mogą i przeniósł stacyonowany tam garnizon. Sprawca zajść porucznik Forstner otrzymał dymisyę.

Zarazem władze wojskowe niemieckie zemściły się w nizki sposób na tych, na których zemstę swą wywrzeć mogły. Żołnierze alzatccy, którzy o niewłaściwem postępowaniu oficerów wobec nich donieśli ludności, zostali aresztowani, oddani pod sąd wojskowy i skazani na więzienie od trzech do sześciu miesięcy.



Ruskie Muzeum narodowe we Lwowie: Uroczystość otwarcia Muzeum. Na froncie ks. metropolita Szeptycki, ks. biskup Czechowicz, wiceprez. Dembowski i poseł Rutowski. (Fot. M. Münz, Lwów).



Ruskie Muzeum narodowe we Lwowie: Uroczystość otwarcia Muzeum. Na froncie marszałek hr Gołuchowski i namiestnik dr Korytowski. (Fot. M. Münz, Lwów).



Ruskie Muzeum narodowe we Lwowie: Zewnętrzny widok gmachu. (Fot. M. Münz, Lwów).

Ruskie Muzeum narodowe we Lwowie.

Rusini galicyjscy konsekwentnie dążą do tego, aby Lwów zamienić w prawdziwą stolicę ruskiej



Upadek francuskiego gabinetu: S. Doumergue, nowy premier francuski.

części Galicyi, a tem samem nabyć niejako prawo posiadania tego miasta. Od szeregu lat wznoszą we Lwowie na wszystkich pryncypalnych ulicach wspaniałe gmachy ruskie, które zdobią ruskimi napisami, oraz tutaj centralizują cały narodowy ruch ekonomiczny i polityczny.

W ostatnich dniach przybyła we Lwowie jeszcze jedna bardzo poważna placówka ruskiej idei. Jest nią ufundowana przez metropolitę ruskiego hr. Szeptyckiego Ruskie muzeum narodowe, które pomieszczone zostało w dawnym pałacyku prof. dra Dunikowskiego przy ulicy Mochnackiego.

Otwarcie Muzeum zostało dokonane bardzo uroczyście. Przybyli na nie między innymi założyciel metropolita hr. Szeptycki, marszałek hr. Gołuchowski, biskupi ruscy ks. Czechowicz i ks. Chomyszyn,





Postrach kamieniczników:
Lokatorzy zabarykadowanego mieszkania przy ulicy Delta w Paryżu. Tłumy publiczności przed „fortem Cochon“ przy ulicy Delta w Paryżu.

wiceprezydent Lwowa dr. Rutowski, wszyscy posłowie ruscy i liczne delegacye ruskich instytucyi.

Pierwszy przemówił imieniem kuratoryum Muzeum mitrat ks. Bielecki, następnie wygłosił wykład o sztuce ruskiej metropolita hr. Szeptycki, oddając zarazem Muzeum na użytek publiczny. Nastąpił potem cały szereg przemówień reprezentacyjnych.

Muzeum zostało bogato wyposażone przez ofiarodawcę, który od dłuższego czasu gromadził w tym celu obfite zbiory.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka momentów z otwarcia Muzeum, oraz widok gmachu, w którym zostało pomieszczone.

Postrach kamieniczników.

Nieraz już pisaliśmy u nas o sławnym w Paryżu prezesie związku lokatorów p. Cochon. Tam walka z kamienicznikami została, dzięki energii tego niezwykłego człowieka, ujęta w formę organizacyi, która przybrała szerokie rozmiary i liczy dzisiaj tysiące członków. P. Cochon jest prawdziwym postrachem kamieniczników. Niewyczerpany w swych pomysłach, raz po raz występuje w obronie pokrzywdzonych lokatorów, urządza historye, o których mówi cały Paryż, piszą dzienniki i pisma illustrowane.

Specyalnością jego jest urządzanie barykad i fortów. Jeśli jakiś lokator wyrzucany jest gwałtem przez kamienicznika, a odwoła się do pomocy p. Cochon, ten zjawia się zaraz z całym sztabem swej organizacyi, nawet z orkiestrą związku lokatorów i inscenizuje walkę najpierw z kamienicznikiem, która jednak często, ku uciesze publiczności, przemienia się w walkę z policyą, spieszącą na pomoc kamienicznikowi.

Przed kilku dniami miał Paryż znowu oblężenie takiego fortu du Cochon na ulicy Delta. P. Cochon zabarykadował w domu całą rodzinę wyrzucanych lokatorów i bronił ich dzielnie przez kilka dni, dostarczając im żywności przez okno i urządzając im dla urozmaicenia koncerty pod okrami.



Postrach kamieniczników: Wejście do „fortu Cochon“ przy ulicy Delta w Paryżu.

Dopiero po kilku dniach i długich rokowaniach pan Cochon ustąpił z fortu, policya mogła dostać się do wnętrza, a lokatorzy przeprowadzili się do nowego lokalu.

Podajemy kilka illustracyi z tej oryginalnej walki, między innymi wejście do „fortu“, ozdobione napisami na cześć p. Cochon.



Tureckie sufrażystki: Wyemancypowane i ubrane po europejsku Turczynki na pokładzie okrętu w Konstantynopolu.

Sejm galicyjski przy pracy.

Po długiej przerwie i wielu daremnych usiłowaniach otwarty został sejm galicyjski. Jak donosiliśmy już w poprzednim numerze, na pierwszem swem posiedzeniu rozpoczął on obrady nad najważniejszą sprawą, która zadecyduje nie tylko o losach sejmu, ale i parlamentu austryackiego — mianowicie nad sprawą reformy wyborczej.

W załatwieniu tej kwestyi tkwi klucz do ugody polsko-ruskiej. Obie narodowości z naprężeniem oczekują chwili, kiedy nareszcie sejm przestanie być widownią walk narodowościowych, a będzie terenem owocnej pracy społecznej i politycznej.



Jubileusz uczonego: Dr. Bronisław Dembiński, prof. Uniwersytetu lwowskiego.



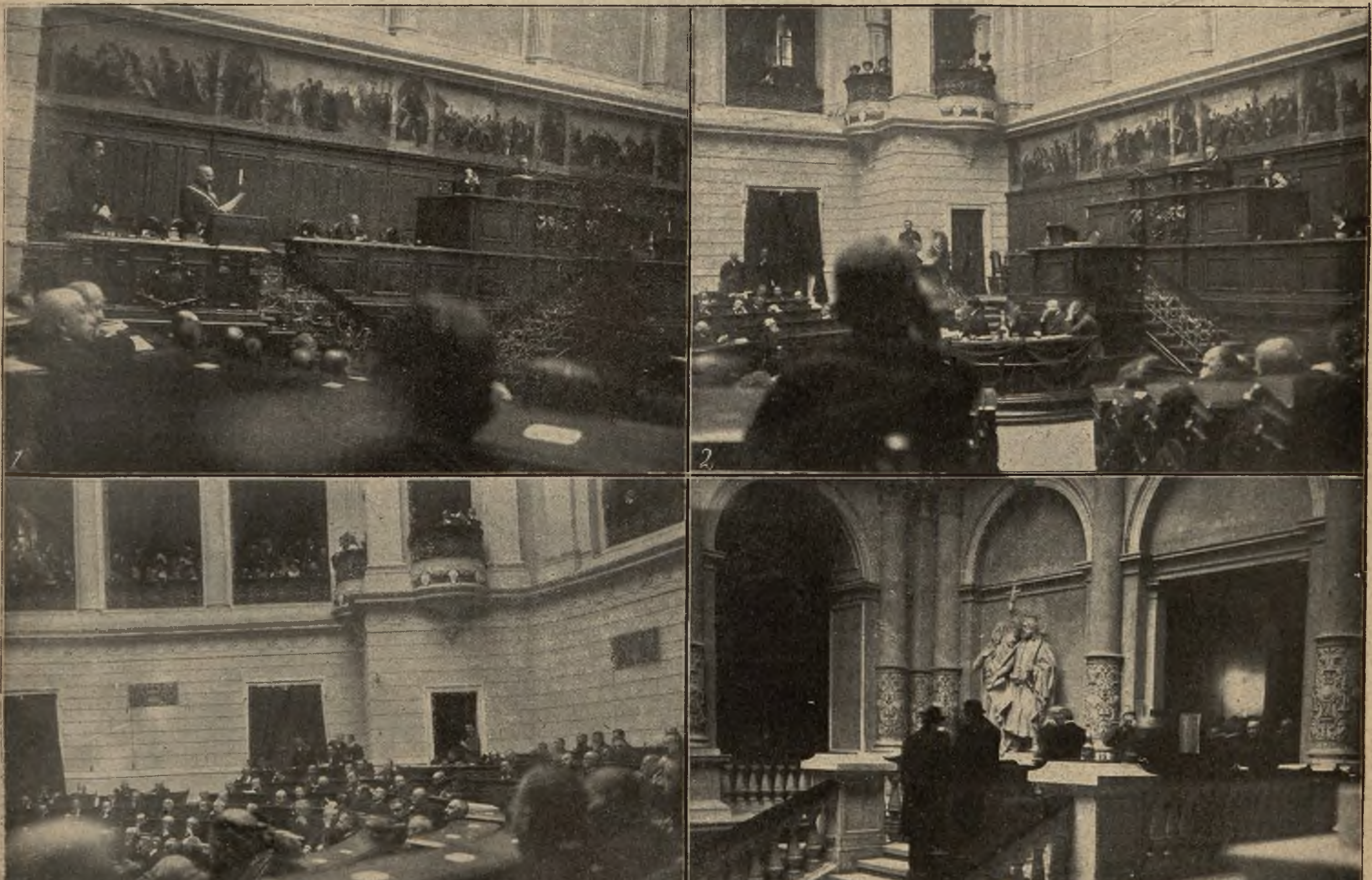
Sejm galicyjski przy pracy: Obrady komisyi reformy wyborczej. (Fot. M. Munz, Lwów).

Komisya reformy wyborczej, której sprawę ułożenia całej ugody polsko ruskiej powierzono, rozpoczęła swe prace w ten sposób, że uchwaliwszy wszystkie niesporne paragrafy, inne, co do których porozumienia nie osiągnięto, przekazała dwom subkomitetom, które otrzymały nazwy politycznego i geometrycznego. Pierwszy ma załatwić wszystkie sprawy sporne, wkraczające w zakres politycznych uprawnień obu narodów, drugi zaś ma ułożyć obszary okręgów wyborczych.

Subkomitety te jednak po upływie kilku dni ukończyły swe obrady, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu. Okazało się bowiem, że członkowie ich nie mają mandatów od swych stronnictw do powzięcia w ich imieniu jakichkolwiek decyzyi.

Ponieważ równocześnie toczące się obrady parlamentu uniemożliwiały pobyt posłom polskim we Lwowie, a tem samem utrudniały bardzo porozumienie się, odroczono na tydzień wiedeńskie obrady.

To też po ukończeniu przygotowawczych prac przez subkomitety zwołane zostały do Lwowa kluby stronnictw na narady. Wyniki tych obrad zostaną przedłożone komisyi reformy wyborczej, a optymiści twierdzą, że w chwili, gdy numer nasz dojdzie do rąk Czytelników, rozpocznie we Lwowie sejm galicyjski znowu plenarne swe obrady, tym razem bez muzyki ukraińskiej.



Sejm galicyjski przy pracy: 1. Otwarcie Sejmu. 2. Trybuna marszałka. 3. Posiedzenie Sejmu. 4. Ruch w przedsionku i kuloarach.



Poświęcenie domów kolejowych w Tarnopolu: Front domu dla służby. Na końcu jeden z domów dla podurzędników.

Poświęcenie domów kolejowych w Tarnopolu.

Wzmagająca się ciągle drożyzna, a zwłaszcza coraz więcej wygórowane ceny mieszkań, skłoniły poszczególne instytucye do obrony swych funkcyonaryuszów przed wyzyskiem i nieuczciwą spekulacyą. Zrozumiała to *signum temporis* instytucya, która powinna być zawsze pionierką postępu, t. j. instytucya kolei państwowych. Zarząd kolei, chcąc ochronić swój personal przed skutkami drożyzny, a co za tem idzie, przed niezadowoleniem i niebezpiecznymi fermentami, chwycił się energicznych środków, budując własne domy mieszkalne, w których za opłatą nizkiego czynszu znajdują kolejarze mieszkania, urządzone z możliwym komfortem i zastosowaniem wymagań hygieny.

W wielu miastach monarchii powstały już takie budynki, a u nas w Galicyi, po Lwowie i Krakowie, otrzymało je jako trzecie miasto Tarnopol. Dzięki staraniom posła tarnopolskiego p. Rudolfa Galla, który niestrudzenie zabiega około dobra miasta i dzięki życzliwemu poparciu radcy dworu i dyr. kol. Rybickiego, oraz radcy rządu i zast. dyr. Jasińskiego, stanęły w Tarnopolu trzy dwupiętrowe gmachy, mieszczące w sobie 60 mieszkań. Dwa budynki o 24 mieszkaniach są przeznaczone dla podurzędników, trzeci zaś budynek o 36 mieszkaniach przeznaczony jest dla służby kolejowej.

Budowę skończono w przeciągu roku, w czem niemało zasługi kierownictwa budowy, spoczywającego w ręku sprężystego naczelnika konserwacyi, nadinżyniera Gelbera.

Dnia 2-go b. m. odbyło się poświęcenie gotowych już i w całości zamieszkanych domów. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. infułat dr. Twardowski przy współudziale ks. kan. Gromnickiego. Z ramienia Dyrekcyi kolejowej przybyli: zastępca dyr. Jasiński, nadradca kol. Elster, radca Fijałkowski, przedsiębiorcy budowy, radca bud. Kędzierski i architekt Ulam. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym udano się na miejsce, gdzie po dokonaniu ceremonii poświęcenia zwrócił się ks. inf. Twardowski do obecnych kolejarzy i w gorących słowach zalecał im zgodę i wzajemną wyrozumiałość. Następnie zabrał głos radca rządu Jasiński, podnosząc gotowość ministra kolei Forstera, z jaką tenże udzielił potrzebnych kredytów i podkreślił zasługi posła Galla, kierownictwa budowy, jako też i przedsiębiorstwa. W imieniu podurzędników i służby przemówił starszy konduktor Zakrzewski.

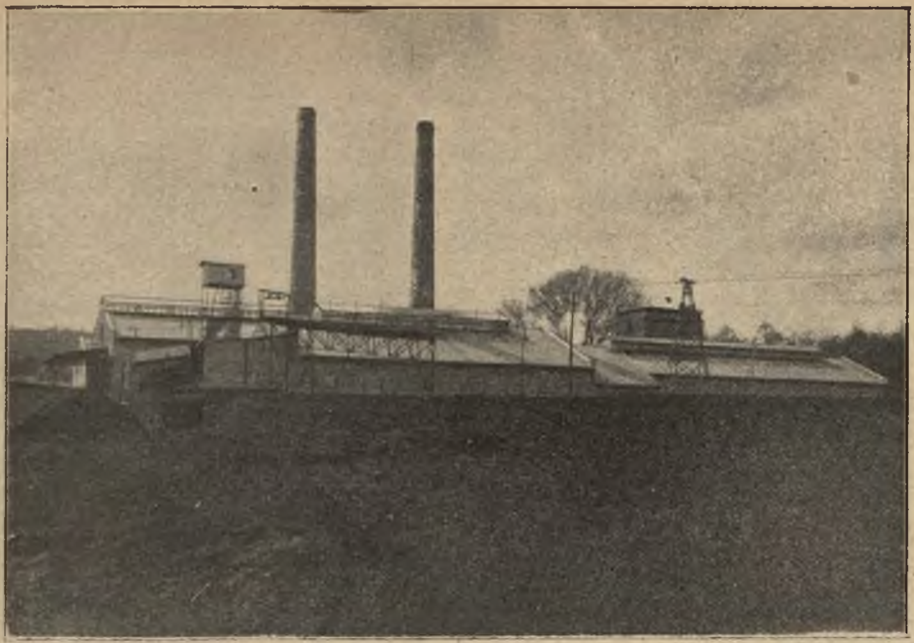


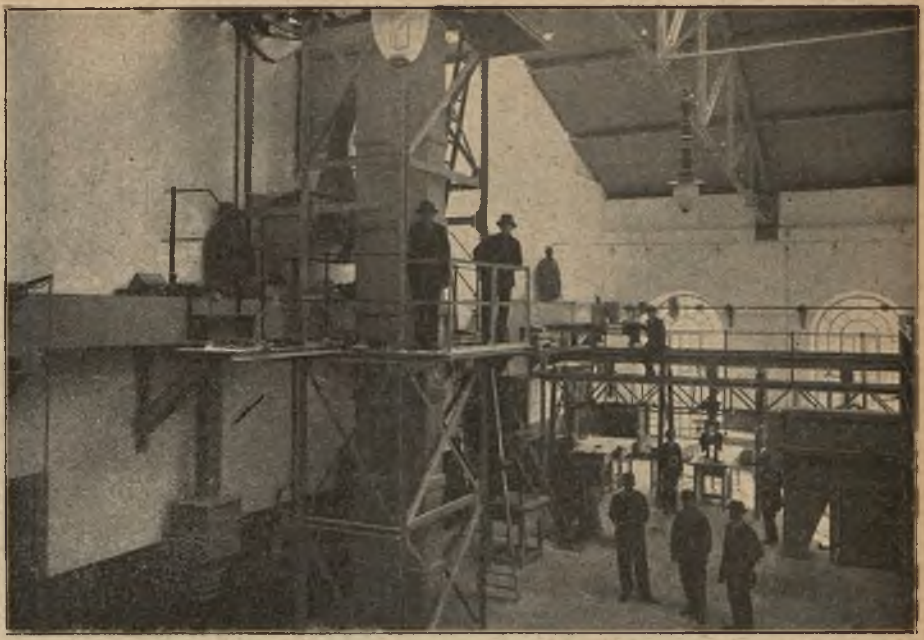
Poświęcenie domow kolejowych w Tarnopolu: Drugi dom dla podurzędników.

Podniosły nastrój, jaki panował wśród licznie zebranych uczestników uroczystości, świadczył, że podjęta praca spotyka się z wdzięcznością i uznaniem, a pozostanie miłem wspomnieniem dla tych, którzy położyli zasługi około tego pożytecznego dzieła



Poświęcenie domów kolejowych w Tarnopolu: Grupa uczestników uroczystości: 1. Naczelnik stacyi Wojtowicz. 2. Nadradca kolei Elster. 3. Radca Fijałkowski. 4. X. kanonik Gromnicki. 5. Kierownik budowy i naczelnik sekcyi Gelber. 6. X. inf. dr. Twardowski. 7. Radca budownictwa Kędzierski. 8. Poseł Rudolf Gall. 9. Zastępca dyrektora kolei Jasiński. 10. Architekt Ulam. (Fot. W. Lauc Tarnopol).





Ogólny widok warzelni — **Nowa warzelnia soli w Wieliczce:** — Hala do automatycznego pakowania soli.

Nowa warzelnia soli w Wieliczce.

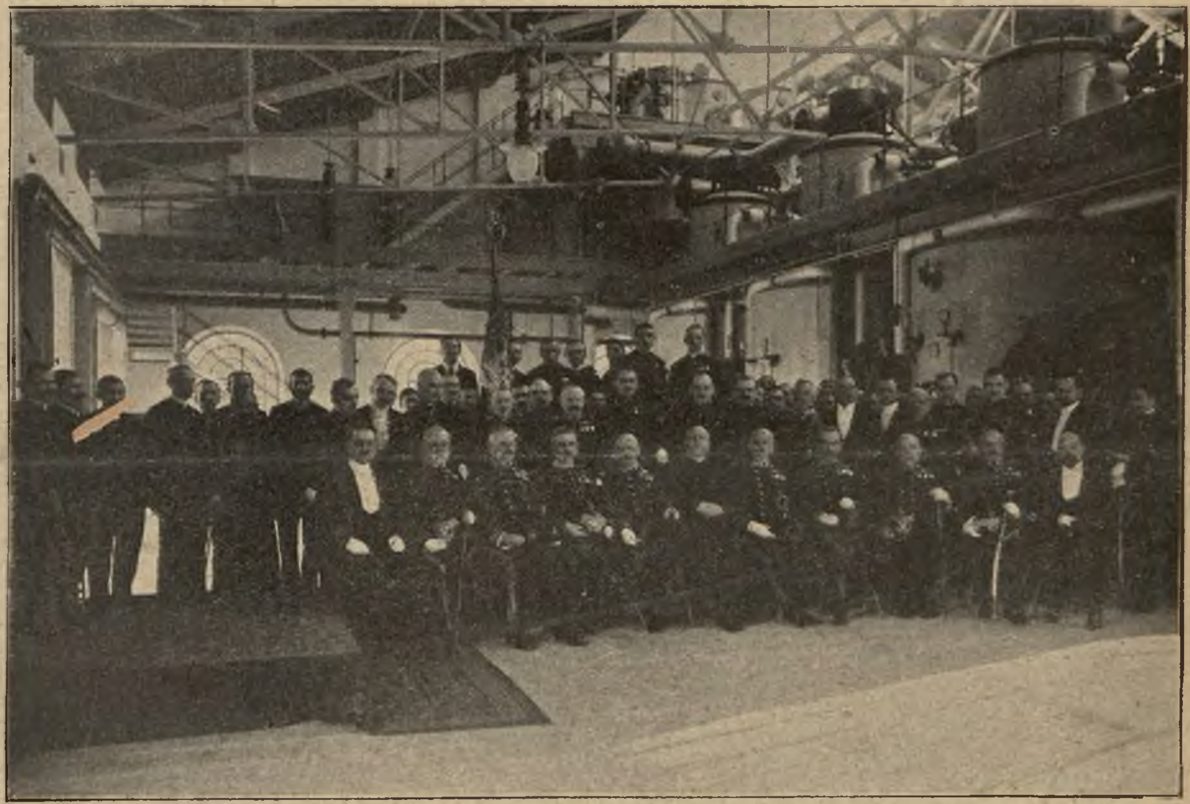
W Galicyi dotychczas kopalnie soli nie produkowały soli zupełnie czystej. Sprzedawano sól mieloną kamienną, która z natury rzeczy była ciemna, gdyż zawsze pewna przymieszka ziemnych pierwiastków w niej pozostawała. We wschodniej Galicyi są wprawdzie warzelnie soli, które przez odparowanie sól oczyszczają, ale sól ta produkowana jest w bardzo niedostatecznej ilości, a zarazem jest znacznie mniej słona, niż będzie obecnie sól, wytwarzana drogą odparowania z soli kamiennej.

Sprzedaż soli, jako monopolu rządowego, spoczywa w Galicyi w rękach Wydziału krajowego, zaś właściwym kierownikiem kopalń jest każdorazowy minister skarbu.

Myśl zbudowania w Wieliczce wielkiej warzelni powstała jeszcze za ministerstwa dra Bilińskiego, urzeczywistnił ją zaś obecny namiestnik Galicyi, dr. Korytowski, gdy po swym poprzedniku objął tekę ministeryalną.

Warzelnia powstała znacznym kosztem, bo siedmiu milionów koron i będzie prowadzić produkcyę krystalicznej soli w proszku w drodze chemicznej. Zaletą urządzenia jest to, że przez cały czas procesu warzenia sól zupełnie nie będzie dotykana ręką ludzką.

Urządzenia fabryczne są ostatnim wyrazem techniki, a sposób wytwarzania soli jest podobny do tego, który stosują fabryki cukru. Produkcya rozpada się na dwa a właściwie trzy okresy. W samej kopalni na dole specyalne sikawki wyługowują sól wprost z ścian solnych (okres I-szy). Sól rozpuszczona silnym strumieniem wody na solankę, spływa po kolei do rzędu dyfuzorów (okres drugi), to jest naczyń szczelnie zamkniętych, nagrzewanych. Przechodząc z jednego dyfuzora do drugiego i tak dalej, aż do ostatniego, wyjdzie stamtąd solanka jako już gęsty płyn. Półprodukt ten jest pompami wydobywany na powierzchnię ziemi, do kilku ogromnych rezerwoarów żelaznych, podobnych do rezerwoarów na ropę, umieszczonych na szybie Józefa, skąd rurami własnym ciężarem spływa do warzelni koło parku Mickiewicza. Tu następuje, podobnie jak przy fabrykacyi cukru, oczyszczanie solanki za pomocą sody i wody wapiennej, drogą chemiczną, w specyalnych przyrządach. Z przyrządów tych, połączonych rurami, dostaje się solanka do krystalizatora, znów podobnie jak cukronośna melassa, skąd wyrzuca na zewnątrz wodę, na ścianach zaś wirowek osiada biały krystaliczny proszek soli. Odpowiednie urządzenia przyjmują teraz sól tę i poddają ją osuszaniu Trzeba dodać, że cały ruch daje warzelni nowa centrala elektryczna.



Nowa warzelnia soli w Wieliczce: Grupa uczestników uroczystości otwarcia i poświęcenia warzelni.

chodzi jako gęsty płyn, przesycony drobnemi kryształkami soli. Płyn ten, bardzo gęsty, przechodzi teraz do wirówek — obracających się koło swej osi kilkaset razy na minutę i zaopatrzonych masą drobnych otworków. Wytwarzająca się znaczna, wskutek szybkiego wirowania, siła odśrodkowa, wy-

Na uroczyste otwarcie warzelni soli przybyło do Wieliczki liczne grono gości. Między innymi przybył z Wiednia radca ministeryalny Hunke, nowy wiceprezydent dyrekcyi skarbu ze Lwowa Pugno, radca dworu Klusik Orzechowski oraz dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego radca Petz. Nadto





Nowa warzelnia soli w Wieliczce:

Kotły do gotowania ropy solnej. — Hala, gdzie surową ropę przygotowują do gotowania.



Jubileusz historyka: Grupa uczestników obchodu jubileuszowego ku czci prof. Uniwersytetu lwowskiego dra Bronisława Dembińskiego. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

wzięli udział w uroczystości urzędnicy salinarni z szefem swym radcą dworu Windakiewiczem na czele, burmistrz Wieliczki dr. Ajwas, reprezentacya rady powiatowej i obywatelstwo.

O godz. 10-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem odbyło się poświęcenie warzelni, przyczem wygłoszono szereg przemówień.



Cuda pól lodowych: Grota lodowa napotkana i odfotografowana przez wyprawę podbiegunową Scotta.

Jubileusz historyka.

Swiat naukowy lwowski uczcił w tych dniach uroczystym obchodem dwudziestopięciolecie pracy pedagogicznej znanego historyka prof. Uniwersytetu lwowskiego, dra Bronisł. Dembińskiego, który i jako uczony i jako uczący zdobył sobie chlubną kartę w dziejach polskiej nauki. Jeden z najdzielniejszych znawców nowożytnej historyi europejskiej i polskiej, prof. Dembiński posiada niezwykły dar wysławiania, który sprawia, iż wykłady jego, przyobleczone w szatę artystyczną, potrafią natchnąć słuchaczy zamiłowaniem i zapałem do studyów. To też na uroczystość jubileuszową pospieszyli tłumnie zarówno obecni, jak i byli uczniowie prof. Dembińskiego, aby wyrazić mu swe uznanie i hołd jako uczonemu i pedagogowi. Wśród licznych gości znaleźli się między innymi



Nowa warzelnia soli w Wieliczce: Kotłownia.

prof. Smolka z Krakowa, prof. Uniwersytetu Abraham, Porębowicz, Zakrzewski, Szelągowski, Semkowicz, Pawłowski i inni.

Wchodzącego jubilata powitał chór akademicki pieśnią, poczem imieniem uczniów przemówił prof. A. Szelągowski, podnosząc zasługi jubilata. Następnie dr. Hartleb odczytał pięknie ułożony adres, ofiarowany przez młodzież, a prof. dr. M. Janelli przemówił krótko imieniem Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

Prof. Dembiński, wzruszony do głębi, w serdecznych i ciepłych słowach podziękował zebranym za przyjęcie i oświadczył, że nadal ze zdwojoną energią będzie z nimi pracował.



Cuda pól lodowych: Krajobraz podbiegunowy.



Cuda pól lodowych: Z wyprawy podbiegunowej Scotta: Olbrzymia góra lodowa.



Cuda pól lodowych: Pingwiny w strefie podbiegunowej (z wyprawy kap Scotta).

Cuda pól lodowych.

Trzy lata mija już od chwili, kiedy kapitan Robert Scott wyruszył na zdobycie bieguna południowego. Minęły lata, a słuch o wyprawie zaginął. Aż wreszcie przyszła tragiczna wiadomość, że Scott dotarł do bieguna, ale w drodze powrotnej wraz z czterema towarzyszami zginął. Nie zginęły jednak dorobki naukowe i literackie jego ekspedycyi. Niedawno, jak już pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, opuściła prasę wspaniała publikacya, w której zebrano cały illustracyjny i literacki materyał wyprawy Scotta.

Zarówno sam Scott, jak i towarzysze jego zostawili obszerne pamiętniki, w których nie tylko dzień po dniu notowali przebieg wyprawy, ale także umieszczali wspaniałe opisy okolic antarktycznych, tak mało dotychczas znanych. Dwaj towarzysze Scotta, malarz Wilson i fotograf Herbert Ponting zebrali ogromny materyał illustracyjny. Pierwszy zginął wprawdzie, ale szkice i rysunki jego ocalały, drugi szczęśliwie powrócił.

Opisy okolic antarktycznych wprowadzają nas w fantastyczny świat prawie bajek. W podróży swej natknęli się śmiali bohaterowie najpierw na pływające góry lodowe, wysokie nieraz na 25 m. Wiele z nich było fantastycznie postrzępionych. W pierwszych dniach grudnia niebo południowego bieguna rozbłysło wspaniałymi zjawiskami świetlnymi i ślicznemi obłokami. Okręt „Terra Nava", na którym wyprawa wdzierała się w morza lodowe, bardzo często bywał zamykany przez ogromne masy lodowe. Kiedy z pierwszej kwatery zimowej Scott z towarzyszami robił wycieczki w okolicę, natrafili na cudną grotę lodową. Przez ściany jej przeświecały gwiazdy roziskrzonego nieba, albo też purpura zorzy południowej, która z niebieskawem wnętrzem groty stanowiła prześliczny kontrast.

Kiedy zapadła noc biegunowa, na niebie prawie codziennie obserwowali podróżnicy wspaniałe zjawiska świetlne zorzy. Cały horyzont i niebo było nieraz przybrane tęczami i zasłonami z światła, które zmieniały swe kształty i kolory. Jednak długa noc nastroiła ich na tęskną nutę. Z drżeniem wprost — jak pisze Scott — oczekiwali pojawienia się słońca. Dzień, w którym po raz pierwszy miało zaświecić, był jednak burzliwy, zamieć śnieżna nie pozwoliła nic widzieć. Zrobił się wprawdzie dzień, ale podróżnicy mogli tylko chwilami obserwować brzegi chmur, ozłocone promieniami słońca. Wybrali się więc na wysoką górę i stamtąd dopiero ujrzeli tarczę słoneczną.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg zdjęć fotograficznych, dokonanych przez wyprawę Scotta w okolicach podbiegunowych.





Nowy angielski karabin maszynowy, umieszczony na aeroplanie. **Aeroplany i wojna:** Ostrzeliwanie aeroplanu z nowego karabinu maszynowego.

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

10

Dik ledwie wierzył swym uszom. Kamorra!... Czy śnił te straszne rzeczy? Wzburzenie, jakie go opanowało, nie pozwoliło mu dosłyszeć kilku następnych zdań, które na dole wymówiono. W tej chwili jednak zauważył, że człowiek, siedzący naprzeciwko przewodniczącego zachowuje się bardzo dziwnie. Zaczął więc znowu nasłuchiwać i zrozumiał dokładnie następujące słowa:

— Pan domaga się wyjaśnienia sprawy? W takim razie musi się pan zwrócić do Giovanniego Savelli! On kieruje sprawą Trevorów. Ale czy pan nie jest jednym z jego agentów?

Odpowiedź dana była tak cicho, że Dik, aby cośkolwiek usłyszeć, pochylił się gwałtownie naprzód. Zapomniał zupełnie, że ramy okna na których się opierał są stare i zmurszałe. Nagle rozległ się głośny trzask. Ramy i szyby pod naciskiem wielkiego ciężaru pękły, a Dik runął, wśród huku spadających szczątków okna, głową na dół.

ROZDZIAŁ XVIII.

Oto idzie kosiarz, a zwie się... śmierć.

Zanim ogłuszony zupełnie upadkiem Dik zdołał podnieść się, rzucili się czterej zamaskowani spiskowcy na niego i związali mu, mimo rozpaczliwej obrony, ręce i nogi. Usunęli potem spadłe gruzy na bok, a jego postawili w świetle płonącej lampy.

— Czy mówi pan po włosku? — zapytał dowódca lichą angielszczyzną. Inni tymczasem obszukiwali dom dookoła, po chwili wrócili i otoczyli go kołem.

— Nie — skłamał Dik, starając się zachować zimną krew.

— To kłamstwo — zauważył drugi bandyta. — Umie on mówić kilkoma językami, a po włosku mówi bardzo dobrze.

Dik poznał mimo maski głos mówiącego.

— Clark! Zdrajco! — krzyknął w nagłym napadzie wściekłości.

Sekretarz chciał się rzucić na niego, ale przywódca powstrzymał go.

— I cóż to szkodzi — odezwał się z lekceważeniem. — Nie będzie on mógł za chwilę już nikomu szkodzić ani opowiedzieć tego, co tu słyszał

Zimna stanowczość tych słów spowodowała u Dika zimny dreszcz. Los jego był prawdopodobnie już postanowiony. Tylko odważna komedya mogła go może jeszcze uratować.

— Nie ufajcie zbytnio swojemu sprytowi — odezwał się spokojnie. — Clark opowiedział wam zapewne prócz innych szczegółów o mnie, także i ten, że jestem współpracownikiem najbardziej wpływowego pisma „Waszyngtoński Star". A panowie wiecie, jaką potęgą w Ameryce jest prasa.

Słowa jego sprawiły na słuchających bandytach widocznie silne wrażenie, gdyż zaczęli niespokojnie na siebie spoglądać. Przywódca jednak oświadczył szybko i energicznie.

— Nam jest zupełnie obojętnem, kto za panem stoi. Jesteś w naszej mocy i nie ujdziesz losu szpiega.

Dik uczuł, że odwaga zaczyna go opuszczać. Czuł jednak, że chodzi tu o jego życie. Chciał zyskać na czasie, a liczył jeszcze na to, że w ostatniej chwili coś przecież może mu przyjść z pomocą.

— Zostałem wysłany, aby śledzić tego człowieka — oświadczył, wskazując na Clarka. — Mylicie się panowie bardzo, jeśli wyobrażacie sobie, że nikt nie zauważy mego nagłego zniknięcia. Już jutro w południe zostaniecie wszyscy aresztowani, a wasz zamach na księcia Y... zostanie w zarodku udaremniony. Zamiast wykonywać rozkazy kamorry, przygotujcie się na to, że powieszą was w nagrodę za moją śmierć.

— Wszystko to bardzo piękne, o ile istotnie tak będzie, jak pan mówi — odpowiedział mu spokojnie przywódca. — O pana śmierci na razie — niestety — nikt się nie dowie. Dla nas nie przedstawia to żadnej trudności, aby podrzucić sfałszowany list lub telegram i zawiadomić w ten sposób pana redakcyę, że pan nagle musiał wyjechać do Europy. Jeden z naszych ludzi obejmie rolę pana w czasie przejazdu przez ocean. Takie rzeczy umiemy urządzać. Całe miesiące upłyną, zanim ostatecznie świat się dowie, że pan na prawdę zginął. A wtedy, to już nawet śladu po panu nie będzie.

— Ślicznie pan opowiada — odpowiedział Dik. — Zapomina pan jednak, że mam, niestety, ciało, które was prędzej, czy później zdradzi.

— O nie! — zaprzeczył Włoch, sięgając równocześnie do torebki ręcznej, jaką miał przy sobie. Wydobył z niej małą flaszeczkę i przyrząd do wstrzykiwania.

— Na wszystkie ewentualności zawsze jesteśmy przygotowani. Zastrzykniemy panu tylko kilka kropel tej trucizny, która działa piorunująco. Nie tylko jednak pan od niej natychmiast zginie, ale także zmieni ona zupełnie twarz pana i pokrzywi całe ciało, że nikt pana nie pozna. Zresztą rozkład nastąpi w przeciągu kilku godzin.

Dik był odważny, ale wobec tej groźby śmierci dreszcz przerażenia wstrząsnął nim. Odwaga zaczęła go opuszczać, czego, mimo wysiłków, nie mógł już ukryć wobec bandytów. Wobec sztyletu lub rewolweru byłby odważnie dotrzymał miejsca, ale ta śmierć była czemś tak strasznem, że zimny pot pokrył mu czoło. Bez ruchu patrzył osłupiały, jak Włoch odkorkował flaszeczkę i napełnił strzykawkę. Przypomniała mu się Peggy, jego ukochana, słodka dziewczyna i mimo woli jęk wydobył mu się z piersi.

— Eh! to nic wielkiego! — pocieszył go Włoch. - Jedno ukłucie igłą, kilka silniejszych drgawek i po wszystkiem.

W tej chwili skinął ręką, a na ten znak obcięli Dikowi bandyci manszet i odsłonili ramię. Włoch wyciągnął rękę, aby silnem pchnięciem wbić mu igłę w łokieć, kiedy nagle rozległ się strzał.

Przywódca bandytów padł na ziemię, a straszne narzędzie mordu rozbiło się na drobne kawałki.

— Ręce w górę!

Donośny głos szedł od górnego okna. Trzej pozostali bandyci spojrzeli przerażeni i zobaczyli skierowane na siebie dwie lufy rewolwerów. Pozostali więc bez ruchu. Dik osunął się omdlały na ziemię.

W kilka minut potem Dik odzyskał znowu przytomność. Zdumiony spojrzał na wysokiego mężczyznę, który stał nad nim pochylony z flaszką koniaku w ręce.

— Smirnow! — wykrztusił. — Skąd do dyabła wziął się pan tutaj?

— Spokój! spokój, mój przyjacielu. Napij się pan najpierw trochę koniaku — odpowiedział zagadnięty, a kiedy Dik usłuchał, dodał spokojnie: Jestem członkiem tajnej policyi i miałem polecenie czuwać nad życiem księcia Y...

ROZDZIAŁ XIX.

Narada.

— Ach, jakżeż mnie głowa boli! — jęczał Dik. — A wszystkie kości mam, jak połamane.

Dotykał się ostrożnie po kolei nóg, ramion i żeber, poprawiając się przytem powoli na kanapce.

— Wszystko to jest naturalnem następstwem przejść, jakie pan miał tej nocy odpowiedział Lony. — Szkoda, że nie było mnie tam z panem. Nudziłem się przeokropnie w towarzystwie pewnej starej baby. Że też ja zawsze muszę mieć pecha!

A z pana dobry sobie wesołek! mruknął Dik. — Zazdrościć mi takiej awantury! Pan, który uczestniczyłeś w wielkiej wojnie?! Ależ to było coś wstrętnego, kiedy ten drab podszedł do mnie z tą strzykawką! Jeszcze teraz robi mi się słabo, kiedy o tem myślę. Nigdy jeszcze w życiu nie ucieszyłem się tak widokiem znajomej twarzy, jak wtedy, gdy zobaczyłem Smirnowa.

— Istotnie, po prostu cudem uniknąłeś pan śmierci. Czy pytałeś Smirnowa, skąd on się tam tak niespodziewanie znalazł?

— Nie, stan mój był tak opłakany, że Smirnow odesłał mnie do domu z jednym z jego pomocników. Bardzo dobrze pan zrobił, że pan o całej awanturze zawiadomił mojego szefa, kochany Lony!

— Byrd był bardzo uprzejmy i kazał panu powiedzieć, abyś się z powrotem do redakcyi nie spieszył, aż zupełnie wydobrzejesz i staniesz się zdolny do pracy — opowiadał Lony. — Chce nawet spokojnie czekać, aż sam będziesz mógł napisać sprawozdanie o całym wypadku. Powiedziałem mu, że jest to sprawa państwowa, którą na razie należy utrzymać w tajemnicy.

— Gdzie też Smirnow tak długo siedzi? — niecierpliwił się Dik — spoglądając na zegarek. — Lada chwila powinien nadejść, a poleciłem pani Brisbane, aby go zaraz do mnie wprowadziła.

— W takim razie może ja odejdę — oświadczył Lony, wstając.

— Nie, nie, Lony, siadaj pan i pozostań. Chciałbym bardzo, aby pan poznał tego człowieka.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi, a równocześnie pani Brisbane zawołała: „Przyszedł hrabia Smirnow".

Dik podniósł się szybko z kanapy i podszedł ku drzwiom.

— Dzień dobry, panie hrabio! — powitał wchodzącego, podając mu rękę. — Pani Brisbane, nie wejdzie pani do nas na chwilkę?

Pani Brisbane nie miała jednak czasu i zawróciła od drzwi. Dik wprowadził Smirnowa do pokoju.

— Hrabia Smirnow — mój przyjaciel generał Lony — przedstawił obu panów.

— O, o generale Lony słyszałem już nieraz — zawołał wesoło hrabia. — Cieszę się bardzo, że mogę poznać tak wybitnego oficera.

— A ja cieszę się, że mam możność podziękowania panu za uratowanie mego przyjaciela Tilling hasta, panie hrabio — odpowiedział Lony.

Obaj mężczyźni wymienili uścisk dłoni, poczem usiedli. Dik, w roli gospodarza, przyniósł cygara, papierosy, syfon wody sodowej i flaszkę whisky.

— Z wielką trudnością znajduję słowa na wyrażenie mych uczuć, panie hrabio — powiedział bardzo poważnie, siadając także razem z nimi.

— Zaciągnąłem wobec pana taki dług wdzięczności, że nie będę go umiał nigdy spłacić.

— Jeśli zyskałem przez to pana przyjaźń, to dostatecznie zostałem wynagrodzony — odpowiedział hrabia równie poważnie, spoglądając przytem z widocznem zadowoleniem w piękne i poważne oblicze Dika.

— Jak się to stało, panie hrabio, że pan w tak odpowiedniej chwili zjawił się w pracowni malarskiej Dorseya? Jeśli można, prosimy, aby pan nam opowiedział tę historyę — odezwał się Lony, aby przerwać trochę kłopotliwe milczenie.

— Czy mogę mówić tu o sprawach ściśle poufnych? — zapytał Smirnow, rozglądając się po pokoju.

— Ależ zupełnie spokojnie, tu nas nikt nie podsłucha.

— A więc, przed kilkunastu tygodniami otrzymała nasza tajna policya doniesienie, że zamierzony jest zamach na księcia Y... — rozpoczął hrabia. — Zamach przygotowuje kamorra.

— Przypuszczałem, że takie rzeczy robią tylko nihiliści! wtrącił Lony.

— Nihiliści, anarchiści, mafia, czy kamorra — wszyscy oni walczą ciągle z prawem i porządkiem społecznym, panie generale — odpowiedział Smirnow. — Nazywaj ich pan, jak pan chce. Wszystko to są bandyci jednego pokroju. Obecnie kamorra dobiera się do życia księcia Y... ponieważ on spowodował ukaranie kilku jej przywódców. Skoro więc stało się głośnem, że książę weźmie udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Lincolna, zaczęli tutejsi przywódcy kamorry przygotowywać zamach na niego. Mnie powierzono śledztwo w tej sprawie i dlatego przybyłem do Ameryki. Tutaj w Waszyngtonie porozumiałem się natychmiast z szefem waszej policyi tajnej i razem z nim staraliśmy się ochraniać księcia Y... Moi agenci donieśli mi, że pewna grupa Włochów, przebranych za handlarzy owocami, gromadzi się u niejakiego Tomaso Velati, mieszkającego na Anacostia. Kazałem sobie pokazać owego człowieka i, mimo doskonałego jego przebrania, poznałem w nim człowieka, którego już dawno podejrzewaliśmy o stosunki z kamorrą. Podejrzenia moje utrwaliły się i kazałem go śledzić bez przerwy. Wczoraj wieczorem udałem się z czterema waszymi agentami do Anacostii. Najpierw poszliśmy do pewnej restauracyi nad brzegiem rzeki, gdzie miał przyjść agent pilnujący Velatiego. Czekaliśmy bardzo długo, tak, że wreszcie zniecierpliwiony, miałem zamiar sam ruszyć na poszukiwania za Tomasem. Wreszcie przybiegł zdyszany agent i zameldował mi, że śledził Tomasa, gdy ten udał się do oddalonego o 5 kilometrów samotnego domu. Tam czekał długo, aż przybyło jeszcze trzech innych mężczyzn.

Mój człowiek znał doskonale okolice Anacostii. Poprowadził też nas krótszemi drogami, tak, że zdążyliśmy na czas. Włosi byli tak zajęci panem, panie Tillinghast — że nie słyszeli, jak nadeszliśmy. Zobaczyłem, że przez okno w dachu przedziera się światło z wewnątrz. Wylazłem na górę przy pomocy drzewa, rosnącego obok i zdążyłem jeszcze na czas, aby powalić Tomasa, kiedy z strzykawką pochylił się nad panem.

Dik odetchnął głęboko. Cała przeżyta scena stała mu żywo przed oczami i wspomnienie jej wzruszyło go bardzo.

— Proszę, nalej pan sobie choć trochę — podsunął hrabiemu syfon i whisky. Smirnow zabrał się ochoczo do przyrządzenia sobie napoju, a obaj poszli za jego przykładem.

— Co pan zrobił z aresztowanymi? — zapytał Lony.

— Tomaso będzie jutro pochowany. Dwóch Włochów oddałem szefowi waszej tajnej policyi.

— To dopiero trzech. A co się stało z tym czwartym? — dopytywał się Dik.

Hrabia zarumienił się z wewnętrznego wzburzenia.

— Uciekł łajdak! — zawołał.

Dik zaklął półgłosem.

— To było tak — pospieszył Smirnow z objaśnieniem. — W chwili, kiedy dwóch moich ludzi, wyłamawszy drzwi, wdarło się do środka, jeden z zamaskowanych bandytów otworzył okno. Jeden z ajentów strzelił do niego, ale nie trafił go, zanim zaś mógł drugi raz wycelować, człowiek ten rozwarł już okno, wskoczył na parapet i wyskoczył na pole. Miał szczęście. Wszystkie strzały, jakie za nim posłaliśmy, chybiły. a chociaż ścigaliśmy go, zdołał umknąć i ukryć się. Dwaj inni byli tak odurzeni śmiercią swego przywódcy, że nie mieliśmy z nimi wiele zachodu.

— Czy wszyscy byli Włochami? — zapytał Dik pospiesznie.

— Tak, ale dlaczego pan o to się pyta?

Dik zawachał się przez chwilę. Czy miał tego obcego dopuścić do tajemnicy? Spojrzał mu w twarz badawczym wzrokiem. Szerokie czoło, wielkie mądre oczy, lekko zakrzywiony nos i stanowcze usta z wązkiemi, silnie narysowanemi wargami! Wyglądał, jak człowiek bystry, odważny, może bardzo dyskretny ale również bardzo wytworny —.. słowem jak gentleman. To też po tym przeglądzie Dik szybko się zdecydował.

— A więc panowie, powierzę wam tajemnicę wielkiej wagi, ale pod ścisłą dyskrecyą.

Obaj mężczyzni wyciągnęli ręce ku niemu dając mu tem samem słowo honoru.

Dik opowiedział więc obszernie cały przebieg sprawy Trevorów. Wskazał jakie odkrycia w tej rzeczy porobił, podkreślił stosunek Beatryczy do Clarka, udział jego w posiedzeniu kamorry oraz powtórzył słowa, słyszane na końcu narady.

Jasnem było, że zachodzi rzeczywisty związek między tragiczną śmiercią pani Trevor, a sekretarzem pana Trevora, Clarkiem. Utwierdzał w tem zwłaszcza tajemniczy anonim, który w zestawienia z tem, co o stosunku do przywódcy kamorry jego żony mówił sam pan Trevor, nabierał zupełnie innego oświetlenia.

Dlatego też ucieczka właśnie Clarka tak bardzo Dika poruszyła. On jeden mógł rozwiązać tajemnicę, otaczającą śmierć pani Trevor. On jeden, prawdopodobnie z ramienia kamorry, był dodanym jej aniołem stróżem, który wiedział, kto zabił ją, o ile... co było bardzo możliwe, sam w morderstwie nie uczestniczył.

Miał swój klucz od drzwi wchodowych domu Trevorów, znał sposób otwierania kasy, gdyż sam Trevor go tego nauczył. A więc... to był morderca, a w każdym razie wspólnik morderców pani Trevor.

Dik zapalił się ogromnie, opowiadając całą sprawę. Nie zauważył też, że słuchacz jego, hrabia Smirnow, dziwnie pobladł w pierwszej chwili, kiedy Dik zaczął mówić o sprawie Trevorów. Opanował się jednak szybko i z uwagą słuchał wyjaśnień, rzucając od czasu do czasu różne pytania.

— A więc Tomaso wymienił Savellego jako tego, który prowadzi sprawę Trevorów?

— Tak.

— I to samo nazwisko podał panu Trevor, gdy wspominał o dawnych stosunkach swej żony?

— Ależ tak, właśnie, i to mnie najbardziej zastanawia.

— O ile wiem, to Clark był przedtem we Włoszech i tam znał, jak przypuszczać należy, panią Trevor?

— Zdaje się. Czyżby jednak ona należała także do kamorry?

— Wszystko jest możliwe. A może tylko Savelli kochał się w niej, albo też znał jakąś tajemnicę z jej przeszłości, której wykrycia mogła się obawiać ze względu na męża?

— W takim razie jednak dlaczegoby ją zabijano?

— Z opowiadania pana wynika jasno, że jeden Clark może rozjaśnić całą tę sprawę. Dlatego też sądzę, iż najlepiej będzie jeśli udam się natychmiast do dyrektora policyi i zarządzimy pościg za Clarkiem. Albo on sam jest mordercą, albo też współdziałał przy całej sprawie. Niema czasu do stracenia.

Z temi słowy hrabia podniósł się. Dik odprowadził go do drzwi, dziękując serdecznie jeszcze raz za pomoc i prosząc o dyskrecyę. Kiedy powrócił do pokoju, Lony siedział zamyślony, bawiąc się cygarem.

No i jakże ci się podobał ten mój obrońca? — zwrócił się Dik do przyjaciela.

Ten odchrząknął, później spojrzał przeciągle na pytającego, puścił kłąb dymu i dopiero odpowiedział:

— Wiesz, dziwne jakieś na mnie zrobił wrażenie. Człowiek gładki i towarzysko obyty, to prawda. Ale... jakieś ale jednak jest, którego na razie zrozumieć nie mogę, ale które czuję.

— Mylisz się, mój drogi. Ja ufam mu zupełnie i cieszę się, że zapewniłem sobie pomoc jego w sprawie Trevorów. Ufam jego sprytowi. A niech nam



Obaj mężczyźni wyciągnęli ręce ku niemu.

tylko uda się dostać w swe ręce Clarka, sprawa zaraz będzie inaczej wyglądała.

— Oby twa radość nie była przedwczesna.

Jeszcze chwilę rozmawiali obaj drzyjaciele, poczem Lony pożegnał się.

Dik pozostał sam. Miał zamiar usłuchać rady naczelnego redaktora i wypocząć w domu. Zresztą kości jeszcze ciągle mu dokuczały. Spadek ze znacznej wysokości niemało przyczynił się do tego.

Wyciągnął się wygodnie na kanapce i zagłębił w dociekania. Jeszcze raz przesunęły mu się przez myśl wszystkie momenty dotychczasowego śledztwa. Zdemaskowanie Clarka, jako członka kamorry, zdawało się być zwrotnym punktem całej sprawy. A więc nareszcie będzie u celu! Musi powiedzieć o tem jak najprędzej Peggy. Peggy!... Wspomnienie ukochanej dziewczyny poruszyło go. Nie widział jej już kilka dni. Jakżeż chętnie w tej chwili znalazłby się przy niej! Pod wpływem tej myśli poruszył się gwałtownie, jakby zamierzał wstać. Ale zaraz syknął silnie i zaklął z cicha.

Ramię bolało go jeszcze bardzo. Stłukł je najsilniej, gdyż na nie upadł, lecąc z górnego okna, kiedy się załamał na dachu.

ROZDZIAŁ XX.

Straszne odkrycie.

Na drugi dzień rano Dik wstał rzeźki i wypoczęty. Wprawdzie w członkach czuł jeszcze wspomnienia wczorajszej eskapady, ale mimo to, postanowił stanąć do pracy, zwłaszcza, że brak wiadomości o poszukiwaniach za Clarkiem bardzo go niepokoił. Także Peggy przypominała mu się, a rano obudził go jej uprzejmy bilecik zapraszający na herbatę. Musiał więc stawić się, zwłaszcza, że miał jej tyle do opowiadania.

Powoli ubierał się, a ponieważ miał zamiar zajść do Macallisterów, zaczął szukać pięknych spinek, które miał od Peggy, a które zwykle nosił, chcąc jej zrobić przyjemność. Jedną znalazł na zwykłem miejscu, ale drugiej nie było. Przerzucił już cały stos pudełek, kiedy przypomniał sobie niefortunny z nią wypadek z przed kilku dni, gdy z polecenia sekretarza stanu był u Trevora po raz pierwszy. Jedna spinka złamała mu się wtedy i musiał jej szukać po ziemi w przedpokoju Trevorów. Przypomniał sobie, że znalezioną część schował pospiesznie do kieszonki od kamizelki, w której dotąd spoczywała.

Wyszukał więc ubranie, które wtedy miał na sobie i zaczął szukać po kieszeniach. Nareszcie w jednej z nich namacał coś twardego. Sięgnął szybko do środka i wyjął przedmiot, który poczuł pod palcami.

Spojrzał i... stanął bez ruchu, zdumiony.

Powoli podniósł rękę do góry. Na dłoni jego leżała nie spinka, której szukał, ale ładna starożytna złota moneta. Łańcuszek, na którym widocznie była przytwierdzona, był gwałtownie przerwany, a kawałeczek zwieszał się jeszcze od uszka.

Co to było?

Skąd ta moneta, bardzo kosztowna, znalazła się na ziemi pod zbroją? Dlaczego nikt jej nie szukał lub nie zauważył?

Nawał myśli zaczął mu tłoczyć się do głowy. Dik, zapominając na razie o wszystkiem, usiadł przy stole, położył przed sobą znaleziony przedmiot i zaczął mu się dokładnie przyglądać.

Niewielki pieniążek złoty był jakąś starożytną monetą. Ujęty był w misterną obrączkę złotą, bardzo pięknej roboty i prawdopodobnie służył za ozdobę, albo bransoletki damskiej, albo też dewizki do zegarka. Kawałeczek łańcuszka, jaki pozostał przy uszku nie objaśniał dokładnie o przeznaczeniu tego wisiorka. Także łańcuszek był jednak bardzo pięknie odrobiony.

Dik zaczął obliczać i zastanawiać się. Monetę tą znalazł w przedpokoju pod zbroją, która stała obok drzwi, prowadzących do biblioteki i gabinetu pana Trevora. Było to w kilka dni po morderstwie.

Czyżby?!...

Dik skoczył na rowne nogi.

Nagle przez głowę przeleciała mu dziwna i śmiała myśl. A jeśli morderca zgubił tę monetę? Gwałtownie zerwany łańcuszek wskazywał, że albo oderwana ona została w walce, albo też przy silnem szarpnięciu z powodu zaczepienia.

Należało teraz jak najprędzej dowiedzieć się czyja była ta moneta.

Zapominając o swoich bolach, o redakcyi, nawet o Peggy, Dik pospiesznie dokończył się ubierać i po chwili pędził już w automobilu do domu Trevorów.

Kiedy zadzwonił, otworzył mu Wilkins. Dik przez drogę ułożył sobie już cały plan, w jaki sposób zdobędzie potrzebne wiadomości.

— Dzień dobry panu, panie Tillinghast! — powitał go stary sługa. — Niestety nikogo z państwa niema w domu. Pan poszedł do ministeryum, a panienka...

— Nic nie szkodzi — Wilkins! — przerwał mu Dik.

— A pan Clark jest?

— Niestety! i jego niema. Drugi dzień nie przyszedł już. Pan Trevor posyłał dzisiaj do niego do domu z zapytaniem, dlaczego nie przychodzi.

— I cóż odpowiedziano?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konsekracya kościoła na Bielanach.

Na Bielanach pod Warszawą wznosi się kościół, stanowiący dawniej część klasztoru kamedułów. Położony on jest na wysokim brzegu Wisły w otoczeniu starego, pięknego lasu. Kościół ten oddawna wymagał restauracyi, którą podjął wreszcie obecny proboszcz ks. Michał Pogorzelski. Cały budynek kościelny odnowiono i odmalowano, według wskazówek budowniczego Dziekońskiego. Po ukończeniu restauracyi odbyła się przed kilku dniami uroczysta ponowna konsekracya kościoła. Dokonał jej ks. arcybiskup Kakowski, w otoczeniu ks. prałata Galla, ks. kanonika Szlagowskiego i licznego zastępu księży.



Konsekracya kościoła na Bielanach: Brama tryumfalna na przyjęcie konsekratora J. E. arcybiskupa warszawskiego ks. Kakowskiego.

Uroczystość trwała dwa dni, a zakończyła się sumą pontyfikalną, celebrowaną przez archiprezbitera.



Koncert jubileuszowy Zeleńskiego we Lwowie: Uczestnicy koncertu z Jubilatem dr. Władysławem Żeleńskim (X) przy pulpicie dyrygenta. (Fot. M. Münz, Lwów).

Na przyjęcie dostojnego arcypasterza wystawiono dwie wspaniałe bramy tryumfalne, jedną wprost głównego wejścia kościoła, drugą na drodze do plebanii.

W uroczystości uczestniczyły tłumy ludności okolicznej.

Hołd pracy obywatelskiej.

Wśród niewielu postaci, które w Warszawie cieszą się nie tylko popularnością, ale i ogólną sympatyą i czcią, niepoślednie miejsce zajmuje jubilat pracy na polu ogrodnictwa i jego podniesienia w kraju, pan Piotr Hoser.

Zasłużony to i ceniony pracownik. Syn znanego w Warszawie ogrodnika, również Piotra Hosera, zebrawszy obfity plon doświadczenia zagranicą, powrócił w roku 1880 do Warszawy, aby wraz z ojcem podjąć żmudną pracę na niwie ojczystej.

Był on jednym z założycieli Tow. ogrodniczego i gorącym a szczerym szermierzem wiedzy pomologicznej w szkole ogrodniczej, istniejącej przy ogrodzie pomologicznym w Warszawie.

W roku 1895 nabył kolonję w Żbikowie, gdzie powoli przeniósł swe zakłady ogrodnicze z Warszawy i gdzie obecnie stworzona została prawdziwa uczelnia zawodowa dla polskich ogrodników.

Sam człowiek wielkiej wiedzy, umie ją wraz z zapałem do pracy wszczepiać w swe otoczenie.

W dniu jubileuszu złożyły mu hołd wszystkie sfery Warszawy, różne instytucye i stowarzyszenia.

Z sali koncertowej.

Drugi koncert Filharmonii praskiej, której występy wywołały w sferach artystycznych Krakowa wielkie zainteresowanie, uświetni swą artystyczną grą głośny skrzypek Paweł Kochański, który choć zdobył już sławę zagranicą, w Krakowie jest prawie nieznany. Po raz pierwszy wystąpił on przed publicznością krakowską dopiero przed kilku miesiącami na początku sezonu bieżącego. W dniu 21 b. m. wystąpi on po raz drugi na koncercie Filharmonii praskiej, jako solista, co krakowscy miłośnicy muzyki przyjmą niewątpliwie z wielkiem zadowoleniem.



Hołd pracy obywatelskiej: Uroczystość jubileuszowa ku czci Piotra Hosera (X) w Resursie obywatelskiej w Warszawie. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

Kronikarz ma wprawdzie tylko dwie nogi, ale i on czasem się potknie.

Przekonałem się o tem, nie po raz pierwszy, ale też zapewne i nie po ostatni, na zeszłotygodniowej kronice, zwłaszcza zaś na mych przepowiedniach meteorologicznych, które mi się z reguły nie udają.

Zachwycałem się rozpoczynającą się zimą i przewidywałem z góry, jaką radość sprawił pierwszy tegoroczny porządniejszy śnieg różnego rodzaju sportowcom, tymczasem, zanim kronikę ukończyłem, aura się zmieniła, a miejsce śniegu i ewentualnego mrozu zajął deszcz i jego następstwa.

Zmartwiło mnie to ogromnie, pomieściłem nawet z tej racyi odpowiednią notatkę na samym końcu mych wywodów, niestety, skonfiskował ją, lecz nie pan prokurator, bo z tym żyję z dawien dawna na dobrej stopie, ale inny groźny mąż, postrach wszelkiego dziennikarstwa.

Każdy się zapewne domyśla, że mówię, a raczej piszę, o wszechwładnym panu metrampażu, który ze sztyletem w dłoni stanął przedemną i zawołał grobowym głosem:

— Piętnaście wierszy zadużo! Proszę skreślić!...

Błagałem o litość, obiecywałem na drugi raz poprawę, był niewzruszony, odwrócił się odemnie, nie rzekłszy ani słowa więcej i odszedł do zecerni.

Trudna rada — pomyślałem sobie i zabrałem się do obcinania swego własnego dzieła. Ofiarą padła właśnie owa notatka o mym pechu meteorologicznym, którą przeznaczyłem na początek niniejszej kroniki.

Od poniedziałku do niedzieli wieczór mieliśmy pogodę bardzo jednostajną, codziennie padał deszcz bodaj dwa razy, w błocie można się było utopić nawet na pryncypalnych ulicach, nie mówiąc już o przedmieściach.

Ponieważ w niedzielę popołudniu nie pozwoliła mi moja władza domowa na pójście na syndykacką czarną kawę do Pollera, twierdząc, że może mi zaszkodzić niepogoda, kawę mam w domu, a zagrać, zadeklamować lub zaśpiewać może ona sama i córki, zdecydowałem się nie opuszczać ogniska rodzinnego (które, nawiasem mówiąc, nie bardzo grzeje, bo węgle znów podrożały!). Zabrałem się, nie mając nic lepszego do roboty, do napisania naukowego traktatu o krakowskiem błocie i jego znaczeniu kulturalnem... Rozprawa, wystarczająca na kilka arkuszy druku, pojawi się niezadługo w rocznikach komisyi fizyograficznej krakowskiej Akademii Umiejętności, o ile nie przeszkodzi temu spodziewany strejk drukarski.

Tymczasem znów pech!

Budzę się w poniedziałek, jakaś pyzata twarz zagląda do okna... W pierwszej chwili sądziłem, że to przyjechała moja poczciwa teściowa (345 funtów żywej wagi, nie licząc kapelusza!), potem przyszło mi na myśl, iż to może któryś z mych wierzycieli, chcący mi zrobić niespodziankę... przekonałem się jednak, że jestem w błędzie. To poczciwy księżyc w pełni, wzywa mnie do pracy!

Zerwałem się z łoża, patrzę na zegarek: szósta rano. Spoglądam na ulicę, pokryta śnieżnym całunem...

Doskonale się składa, na początku kroniki można więc powtórzyć rzecz o przyjemnościach zimy, które znamy tylko z opowiadania.

Ot, zdarzyło mi się niedawno spotkać ośmioletniego chłopczyka, którego jedynem pragnieniem było, by mógł się porządnie wysankować, ale na takich prawdziwych sankach, ciągniętych przez żywego konika.

— To jeszcze nigdy nie jeździłeś sankami? — zapytałem.

— Nigdy! — odpowiedział.

— Ale sanki już widziałeś?

— Tak jest! Na obrazku!...

Niestety, takie już teraz nastały czasy, iż w zimie brak śniegu, w lecie zato zimno, że chyba dzwoń zębami. Zwłaszcza, jeśli byłeś na tyle naiwnym i wybrałeś się gdzieś na wakacye na świeże powietrze, a nie wziąłeś ze sobą futra!

Nie będę jednak pisać nic o zimie, boję się bowiem, aby przypadkiem nie powtórzyło się to samo, co w poprzednim tygodniu, a sądzę, każdy z nas byłby zadowolony, gdybyśmy tak raz przecież mogli pojechać saniami na pasterkę!...

Tak samo nie udało mi się z owymi pokojowymi kartaczami, wynalezionymi przez panią Idę Böhm, które miały położyć kres wojnom. Wydedukowałem z tego, że teraz chyba nastanie już pokój europejski, tymczasem znów czytam, że najdalej za miesiąc wybuchnie gwałtowna walka między Niemcami a Francyą.

Przepowiedział to nowy prorok — nowa gwiazda na horyzoncie francuskim wschodząca — niejaki pan Dumanet, czy może Tumanet. żołnierz z oddziału lotniczego w Wersalu, jako szybujący po powietrzu, mogący też mieć pierwszorzędne informacye z najwyższych sfer.

Jest on konkurentem pani de Thébes, ale nie do jej ręki, lecz co do przepowiadania przyszłości. posiada bowiem w wysokim stopniu rozwinięty dar jasnowidzenia.

— Proroctwo Dumaneta traktują Francuzi na seryo, komendant oddziału zawiadomił o niem nawet w drodze urzędowej ministerstwo wojny i prosił o dalsze dyspozycye.

Ale co będzie, jeśli przepowiednia się nie spełni?... Biednego rekruta gotowi oddać pod sąd wojenny pod zarzutem wprowadzenia w błąd władzy przełożonej!...

— A jeśli się spełni?

Jeśli się spełni, będziemy mieli sposobność przekonania się o skuteczności nasennych kartaczów pokojowych p. Idy Böhm z Drezna.

Słyszałem, ale nie wiem, ile na tem prawdy, że podobno prezydyum austryackiego parlamentu ma się w nie także zaopatrzyć i używać ich w razie obstrukcyjnych popisów ukraińskiej filharmonii.

Zacznie grać jakiś tam Hryć, czy Oleksa, prezydent Sylwester łap za kartacz, trzask w niego, a muzykant już spi!

A straszna to musiała być owa muzyka! Gdym ujrzał obrazek w „Kuryerku“, mający ją przedstawiać, włosy stanęły mi dęba na łysinie!... Czy wiecie państwo, dlaczego?... Otóż dlatego, że w samym środku grających widzę dmuchającego w trąbę ś. p. dyrektora Ceglińskiego z Przemyśla, który zmarł prawie rok temu!...

Że nieboszczycy biorą udział osobiście (lub przez zastępców) w wyborach, o tem pisałem sam niejednokrotnie, aby jednak urządzali muzykalną obstrukcyę, dotąd nie widziałem.

Teraz, wobec tego, wierzę już w duchy!

Niema więc złego, któreby na dobre nie wyszło. Mamy kartacze pokojowe, nie boimy się też ani wojny, ani obstrukcyi, ani żadnej rzeczy, „która jego jest“.

Podobno ekscellencya Długosz, aczkolwiek dzięki politycznym przyjaciołom worek jego stał się lżejszy o sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy koron (z halerzami), postanowił zaryzykować jeszcze parę tysięcy i zafundować frondującym ludowcom transport tych kartaczy na wypadek wojny z Janem z Pacyfiku, który na wiecu w Rzeszowie oświadczył, iż majątek jego wynosi obecnie okrągło dziewięćdziesiąt koron w gotowiźnie i papierach wartościowych.

Oj, pękła tam także bomba, ale proszę tego nie brać dosłownie, polityk Bomba, jeden z wiernych sojuszników pana Stapińskiego, żyje i jest zdrów zupełnie. Na własne oczy czytałem, iż był na wiecu i zabierał głos w obronie swego protektora.

A straszna walka toczyła się w spokojnym zazwyczaj Rzeszowie! Ciężką artyleryą dowodził sam minister Długosz, sekundowali mu inni ludowcy, między którymi widzimy nawet hrabiów, hofratów i innych dostojników.

Dowód to, że polskie społeczeństwo, przynajmniej na gruncie politycznym stale się demokratyzuje.

Wracając jednak do rzeczy, zaznaczyć wypada, iż pan Stapiński na zjazd Rady naczelnej Stronnictwa ludowego zwołał do Rzeszowa samych swych zdeklarowanych adherentów, wierzących mu bezgranicznie, ale i bezkrytycznie, a gotowych pójść za nim w ogień lub wodę.

Z takich ludzi - powiada pan Jan powinna się składać partya polityczna, a nie będzie z nią kłopotu, surdutowe intelligenty nie zawsze dadzą się za nos prowadzić!

I stało się, jak przewidywano, z rzeszowskiej kąpieli wyszedł pan Jan czysty, potępiono zaś ministra Długosza, który wnosił oskarżenie i popierał je rzeczowymi dowodami. Być może, że ekscellencya poszedł zadaleko i powiedział może zbyt wiele, co szczególniej Wiedniowi nie było na rękę, w każdym razie był pierwszym, który się odważył porwać na taką wielkość...

Janowi wyrażono pełne zaufanie, ekscellencyę Długosza, jako syna marnotrawnego, wykluczono z partyi...

Na tem tle mają teraz powstać różne kombinacye, w szczególności dymisya Długosza, a kto wie, czy i nie całego gabinetu hr. Stürgkha, Stapiński grozi bowiem rewelacyami, od których świat zadrży w posadach, a nawet, jak się zdaje, stoi z niemi w związku, zawalenie się tunelu w Chemnitz, o czem doniosły wtorkowe dzienniki.

Ktoby objął ster gabinetu, dotąd nie wiadomo, jedni wskazują na Becka, inni na Bilińskiego, w każdej zaś kombinacyi znajduje się dr. Leo (z teką lub bez teki), który wobec tego opróżniłby fotel prezydyalny w Kole Polskiem, a także i w Krakowie.

Jeśliby więc Stapiński padł nawet rzeczywiście, może sobie powiedzieć, że zginął, jak Samson, bo tyle narobił bigosu śmiercią swą polityczną.

Socyaliści, którzy, jak to zresztą już wspominałem, dotąd znęcali się nad Janem Ludowcem, teraz widzą w nim męczennika. Łatwo zrozumieć tę zmianę frontu, spodziewają się, że pan Jan, wraz z gromadką niedobitków schroni się pod ich skrzydła i pomoże im do rozszerzenia wpływów i na wieś polską.

Spodziewano się, że rozłam w partyi ludowej przyczyni się do pogorszenia szans reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego, tymczasem z telegramów wtorkowych należałoby wnosić, że stronnictwa polskie zaczynają dochodzić do porozumienia i zgadzają się ze sobą w niektórych punktach, gdzie dotąd nie można było w żaden sposób osiągnąć porozumienia.

We Lwowie odbywają się ciągle konferencye. Wiedeń śledzi z ciekawością ich przebieg, hr. Stürgkh na wszelki wypadek dał paragraf czternasty do odczyszczenia.

Jeśli nie reformę wyborczą i podatek wódczany, to przynajmniej taki maleńki prezencik przygotowuje nam Rząd centralny na gwiazdkę.

Bo nie zapominajmy, że święta już za pasem. Świadczą o tem choinki, ustawione na Rynku krakowskim (Jest ich o połowę mniej, niż po inne lata! I tu widać ciężkie czasy!...) i szereg loteryi fantowych na cele dobroczynne.

Kto ma pieniądze i pragnąłby podać rękę szczęściu, może za czterdzieści halerzy wygrać inwalidzącą lub styryjską pulardę, która w kwiecie wieku, po długich a dolegliwych cierpieniach skończyła ten marny żywot naturalną śmiercią na uwiąd starczy... Amatorowie trunków, o ile fortuna im dopisze, mogą się zaopatrzyć tutaj w znakomitego węgrzyna krajowego wyrobu, który da radę nawet najzłośliwszym bakcylom...

Inna rzecz, jeśli należysz do komitetu, lub masz w nim bodaj kogoś znajomego! Wówczas szansa wygrania podnosi się o sto procent.

Ale dajmy temu spokój, przecież to loterya na cel dobroczynny, owszem chwalmy czułe serce naszych dam, które dla dobra cierpiących nie wahają się narazić na zaziębienie w chłodnej hali Sukiennic lub w budynku teatralnym w Parku Krakowskim.

Mona Liza się znalazła!... Oto okrzyk radości, jaki rozlega się w całej Francyi, a powtarza echem i na szpaltach naszych pism. Skradł ją jakiś włoski patryota, który chciał się w ten sposób pomścić na Francyi za artystyczne kradzieże Napoleona! Za to chyba nie zamkną go do krymnału, działał bowiem z pobudek szlachetnych, choć znów postąpił sobie nie tak bardzo szlachetnie, ofiarując ją Włochom i żądając w zamian tylko drobnostki... milion dwakroć sto tysięcy lirów za fatygę i strach.

Zdaje się jednak, że będzie się musiał obejść smakiem.

To przecież powinno nas cieszyć, że prawda zawsze, jak oliwa, musi wyjść na wierzch, spodziewajmy się więc, iż i inne sprawy, które okrywa dotąd tajemnica, rozjaśnią się nareszcie. A mamy ich i w Krakowie kilka, że wspomnę bodaj tylko morderstwo ze Szlaku....

Przytułek dla rzemieślników i robotników w Warszawie.

Smutnym jest los rzemieślnika i robotnika fabrycznego na starość, jeśli warunki nie pozwoliły mu zabezpieczyć sobie bytu. To też opieka nad takimi weteranami pracy, pozbawionymi często dachu nad głową i środków do życia, jest koniecznym obowiązkiem społeczeństwa, a gdzie brak jeszcze odpowiedniej organizacyi, tam filantropia musi roztaczać swe opiekuńcze skrzydła...

W Warszawie już przed dwudziestu laty pomyślano o tem, a inicyatywa wyszła od Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Zajęto się zbieraniem składek, które posypały się obficie, a gdy fundusze przekroczyły już trzydzieści tysięcy rubli, zwrócono się do magistratu o udzielenie gruntu pod budowę Przytułku dla starców rzemieślników i robotników, niezdolnych już do pracy.

Gdy ofiarowany plac okazał się nieodpowiednim, zakupiono inny i wreszcie w dniu 27 września 1896 w dwu domkach pomieszczono na razie piętnastu weteranów pracy.

W r. 1899 przystąpiono do budowy trzypiętrowej oficyny, którą ukończono i poświęcono w październiku 1900 r.



Z sali koncertowej: Skrzypek Paweł Kochański, który wystąpi na koncercie Filharmonii praskiej w dniu 21 b. m. w Krakowie



Przytułek dla rzemieślników i robotników w Warszawie: J. E. ks. arcybiskup Kakowski (1) w otoczeniu zarządu Przytułku z prezesem p. Pfeifrem (2) i gości, obecnych na uroczystości poświęcenia.



Przytułek dla rzemieślników i robotników w Warszawie: Gmach przytułku



Wystawa zabawek polskich: Wesele krakowskie na wystawie zabawek, urządzonej przez Ligę pomocy przemysłowej w Krakowie.

Przy coraz liczniej zgłaszających się kandydatach zarząd nie ustawał w pracy, a chociaż ciężkie czasy stawały ciągle na przeszkodzie, przy pomocy Bożej zdecydowano się na dobudowanie nowego skrzydła, tak, że obecnie Przytułek może dać wygodne pomieszczenie dla ośmdziesięciu do ośmdziesięciu pięciu pensyonarzy.

Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie nowej dobudówki. Dokonał go J. E. ks. arcybiskup Kakowski w asystencyi licznego duchowieństwa i przy bardzo licznym udziale przedstawicieli handlu, przemysłu i rzemiosł.

Koncert jubileuszowy Zeleńskiego we Lwowie.

Po Krakowie, który niedawno uczcił zasługi jubilata muzyki polskiej, Władysława Żeleńskiego, obecnie zaprosił go Lwów w swe mury, aby hołd oddać temu siedemdziesięciopięcio-letniemu starcowi, który mimo swego wieku, z werwą młodzieńczą pracuje dla pieśni i muzyki polskiej.

Cały Lwów muzykalny pospieszył do Tow. muzycznego, aby darzyć kwiatami i oklaskami tego polskiego nestora tonów. Jubilata powitał przemową Eks. Tchórznicki, który złożył mu życzenia jubileuszowe w imieniu Lwowa, hołd oddając wielkim jego zasługom.

Nastąpił potem koncert, którym sam jubilat dyrygował. Udział w nim wzięli oprócz orkiestry i chórów Tow. muzycznego także znani śpiewacy pp. Ludwig i Hendrichówna. Owacyom nie było końca.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę przedstawiającą grupę uczestników koncertu z jubilatem na czele.



Wystawa zabawek polskich: Krajobraz podbiegunowy na wystawie zabawek, urządzonej w Krakowie przez Ligę pomocy przemysłowej.

Upadek francuskiego gabinetu.

W ostatnich dniach Francya przeżyła znowu jedno z tak częstych tam przesileń ministeryalnych. Zdaje się, że żadne państwo niema tylu dymisyonowanych ministrów, co republikańska Francya. Gabinety powstają tam i upadają nieraz co kilka tygodni, gdyż wystarczy jedno głosowanie w Izbie deputowanych, zwrócone przeciw rządowi, aby gabinet znalazł się bez poparcia, a tem samem musiał ustąpić.

Tak stało się i obecnie. Gabinet Barthu wniósł w Izbie przedłożenie o uwolnienie od podatku nowej emisyi renty państwowej na sumę 1300 milionów franków na cele wojskowe. Lewica Izby oświadczyła się przeciw temu, a w głosowaniu rezolucya rządowa upadła 25 głosami mniejszości. Wobec tego p. Barthou wręczył swą dymisyę.

Następcą jego został przedstawiciel radykałów Doumergue, który stworzył gabinet koalicyjny.

Doumergue znany jest jako przeciwnik Anglii i Rosyi, wobec czego żywot jego gabinetu jest bardzo nietrwały.

Wystawa zabawek polskich.

Każdy przechodzień zostaje uderzony blaskiem wspaniałych gwiazd krakowskich, jarzących się różnokolorowem światłem w najruchliwszym punkcie Rynku.

To w nowej kamienicy na rogu ul. Siennej pierwsza tego rodzaju, wspaniale urządzona wystawa zabawek polskich.

Prawdziwy raj dla dzieci i młodzieży, a i starsi głośno objawiają swe zachwyty nad pomysłowo urządzonemi sceneryami z życia ludzi i zwierząt.

Bo i czego tu niema? Jest i biegun północny z tysiącem białych niedźwiedzi, fok, psów morskich i eskimosów. Są nasze Karpaty ze sceną polowania na niedźwiedzie brunatne. Na niziuach obok wioski ruskiej wielki obóz cygański. Wspaniałe wesele krakowskie na kilku wozach rusza z pod kościoła, pędząc z muzyką do zamożnej chłopskiej zagrody bronowickiej. Jest i obóz skautów z dowódzcą na koniu. Sokoli w strojach uroczystych maszerują równo w pochodzie.

Wielką sensacyę budzi szkoła ludowa wiejska, jak gdyby zmniejszona tylko i na wystawę przeniesiona. Nauczyciel z sumiastym wąsem siedzi za katedrą, a chłopcy wypełniają szczelnie wszystkie ławki. Jeden wezwany do tablicy wypisał taką sentencyę: „A, B. C, kto ojczyznę podnieść chce, ten jej przemysł wspiera“.

Wspierać przemysł polski dziś, kiedy on tak wspaniałe rezultaty z działu zabawek nam przedstawił, jest patryotycznym obowiązkiem każdego Polaka.

Lidze Pomocy przemysłowej, która tak wiele na polu przemysłu zdziałała, należy się szczere uznanie za urządzenie tej wspaniałej wystawy.

Tureckie sufrażystki.

(Do illustracyi na str. 4).

Ze wszystkich armii na świecie najliczniejszą jest niewątpliwie armia... kobieca. Obejmuje ona cały świat i walczy z całym rodzajem męskim! Kobiety wypowiedziały walkę swym „ciemiężycielom“ nie tylko w Anglii, gdzie zapał wojenny sufrażystek odczuwają na swych fizyognomiach nawet ministrowie, ale w krajach najbardziej zacofanych, jak n. p. Turcya... Tam, co prawda, mają duże i chwalebne pole do działania: zburzenie haremów i wyswobodzenie swych towarzyszek z niewoli kwefów. Pod tym względem i wśród kobiet tureckich zaczął się silny ruch emancypacyjny... Na illustracyi naszej widzimy właśnie wyemancypowane i ubrane po europejsku Turczynki. Trzeba jednak stwierdzić, że są one o wiele sympatyczniejsze i z pewnością nie tak wojownicze, jak sufrażystki angielskie.

Aeroplany i wojna.

(Do illustracyi na str. 10).

Moloch militaryzmu, który w obecnych czasach pochłania lwią część budżetu wszystkich państw, anektuje na swój użytek i wszystkie wynalazki. Najnowsza i najbardziej zdumiewająca zdobycz XX. wieku — aeroplan — poszedł również na służbę do Marsa. Wszystkie armie posiadają już swe oddziały aeroplanowe, a technicy wojskowi wciąż pracują nad tem, aby te maszyny latające przystosować do celów wojennych. Obecnie w Anglii wynaleziono nowy uproszczony karabin maszynowy (ochładzany nie wodą lecz powietrzem). Ten nowy system karabinu maszynowego da się łatwo umieścić na aeroplanie i ostrzeliwać z góry nieprzyjaciół. Na jednej z illustracyi naszych widzimy właśnie to połączenie aeroplanu z nową kartaczownicą. Druga przedstawia zastosowanie nowego karabinu maszynowego do ostrzeliwania aeroplanów.

W sprawie Wielkiej Szarady konkursowej.

W numerze świętalnym i noworocznym ogłosimy, jak co roku, **Wielką Szaradę konkursową**, za której rozwiązanie przeznaczamy kilkadziesiąt cennych nagród wartości około **pięciu tysięcy koron.** Będą to różne przedmioty, mogące stanowić ozdobę każdego domu. Do losowania dopuszczeni będą P. T. Prenumeratorzy, jeśli złożą na nasze pismo przedpłatę przynajmniej za ten kwartał, w którym odbędzie się losowanie. Przedpłatę należy nadsyłać wprost do **Centralnej Administracyi „Nowości Illustrowanych“ Kraków XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

Zadanie do przestawienia: Sen mara, Bóg wiara.

Przekładanka:

G a r n u s z e **k**
R z e m i o s ł **o**
U r o n i c i e **l**
S z e r z e n i **e**
Z a z w y c z a **j**
E w a n g e l i **a**
C h w a l i m i **r**
K r o n i k a r **z**
I n s t a n c y **e**

Przysłowiówka: Co nagle, to po dyable. Szkoda czasu i atłasu.

Łamigłówka:

Z a n
j a n
a r a
r a **z**
g a **d**
m i **ś**
o **p** a
k **i** t
n i **e**
l e **w**
e r **a**
c a p
k a t
i w o

Bilety wizytowe: Szwecya. Gwatemala. Japonia. Norwegia Trypolis.

Logogryf:

W
L **i** s
H u **c** u ł
Z a l **e** s k i
B a ł a **k** ł a w a
K o n i **k** i p o l n e
P r z e **w** o r s k
K a r **a** b i n
W a **c** e k
F **e** z
k

Równanie: Gąsienice, rojalista, Kraszewski, miski = Sieroszewski.
Infułat, bławaty, introligator, godzina = Inwalidzi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, M Serbeńska Budzanów, K. Szumańska Grojec, Z Szymanek Nowy Sącz, D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów. K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J Lewiński Piotrków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, S. Ślipko Sanok, R Topolnicki Kamieniec, J. Pick Warszawa, J. Maciejowski Lwów, H. Bukowska Winnica, K. Sroczyński Wilno, M. Obst Lwów, K. Ostrowski Sandomierz, S. Karczmarski Poddębie, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów. H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim D. Zawadzki Jasło, R Pawłowski Zamość. M. Rawska Głogów. J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J Jabłoński Lwów. S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków. A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwoło zyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń. H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A Dużak Kraków, M. Planecka Kraków F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa. H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj. K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z Serwański Jasło H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg. T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn. H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl. T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S Rogozińska Kijów, H. Wolanski Dąbrowa. M. Kunz Czerniowce. H. Zegartowska Bogu ice, H. Mazurkiewicz Lwów, M. Cichocka Brzeżany, W. Kownacki Poznań.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Mazurkiewicz, Lwow.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. Na odbytem piątego grudnia b r pod przewodnictwem wiceprezesa Jana Hr Tarnowskiego — posiedzeniu komisyi programowych Towarzystwa międzynarodowego oraz Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów — postanowiono dla przyszłorocznych (t. j na rok 1914) trzechdniowych wyścigow Tow. międzynarodowego oraz dwudniowych Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów następujące terminy: I-szy dzień, niedziela 21 czerwca. (Tow. międzynarodowe), II-gi dzień, wtorek 23 czerwca (Galicyjski Klub Jazdy Panów), III-ci dzień, czwartek 25 czerwca (Towarzystwo międzynarodowe), IV-ty dzień. niedziela 28 czerwca (Galicyjski Klub Jazdy Panów), V-ty dzień poniedziałek 29 czerwca (Towarzystwo międzynarodowe).

Warunki wyścigów są już przez komisyę programową uchwalone i będą niebawem do publicznej wiadomości podane. Zaznaczyć należy, że nietylko podczas meetingu Galic Klubu Jazdy Panów, ale także podczas meetingu Międzynarodowego. odbędzie się oprócz zwykłych biegów gładkich oraz z przeszkodami, również kilka zajmujących wyścigów myśliwskich, przyjętych tak chętnie poprzednio przez publiczność. Uchwalono także odbyć jak corocznie w połowie maja roku przyszłego (1914) „Konkurs hippiczny“, oraz „Wielki wyścig myśliwski“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Stara Prenumeratorka, Częstochowa: Oficera tego nazwiska nie znaleźliśmy ani w spisie armii austryacko-węgierskiej, ani austryackiej obrony krajowej. Pozostają jeszcze honwedzi (obrona krajowa) na Węgrzech. ale schematyzmem odnośnym w Krakowie nie rozporządzamy.

Pytacie się: Co jest właściwie proszek do pieczywa Dra Oetkera? Odpowiedź jest bardzo łatwa. Jestto zupełnie hygieniczny, przez lekarzy od lat polecany środek zamiast drozdży. Preparat w paczkach à 12 h. zawierający na pół kg. mąki potrzebną siłę rośnięcia, jest do nabycia w sklepach gdzie także znajdują się darmo recepty na pierniki, ciasta i potrawy mączne.



WOJCIECH GIGON.
A. GR
W. GIGONIA
OBRAZY
RAMY
OPRAWY
RAM

Ze świata kobiecego.

Z wdzięcznej krainy.

W ostatnich latach mufki coraz bardziej powiększały swoją objętość, tak iż chować w nich było można nie tylko całe ręce, ale i ramiona. Nagle w ostatnich tygodniach pojawił się w Paryżu mały, okrągły mufek, podobny do tych bawidełek, jakie nosiły nasze prababki. Jest to dopiero próba, która jeszcze nie przeszła właściwego chrztu. Na razie musimy jeszcze godzić się z mufkami - olbrzymami, które obecnie robi się często z całych skór różnych zwierzaków.

Zwłaszcza lisy zyskały sobie największą wziętość



Suknia balowa z wolanami, przybrana futrem

jako futra. Sposób, w jaki zużytkowuje się skóry lisów do robienia zarękawków jest bardzo różnorodny. Na spodzie, który zrobiony jest z krótkowłosego futra, aksamitu lub jedwabiu, spoczywa cała skóra, bądź w ten sposób, że głowa jest z prawej a ogon z lewej strony, albo też jest po prostu złożona na pół i zwisa ku dołowi, wreszcie bywa czasem zwinięta na okrągło, jak to czynią psy, gdy układają się do spoczynku. Nazywa się to *chien couché*. Jako podszewki używa się często *broché* w silne wzorzyste desenie kwiatowe, którą jednak stłumia się trochę przybraniem z muślinu w kolorze futra.

Obok lisów bardzo chętnie używane są na zarękawki skunksy, których włos daje piękne, błyszczące refleksy.

Kształt zarękawka jest zwykle czworograniasty, albo podłużny, ale i w tej dziedzinie istnieje bardzo dużo odmian i nowości. Jeden z takich fasonów nazywa się n. p. *traversin* i wygląda jak długi rulon, który komponuje się z pasków futrzanych, zestawionych wzdłuż lub wszerz zarękawka. Inny znowu zwie się *sacoche* i wygląda tak jak torebka, u góry ścięty równo, a ku dołowi półokrągły. Czasem też zastępuje ją w zupełności, gdyż wewnątrz umieszczona jest kieszeń, która może ukryć w swem wnętrzu masę drobiazgów kobiecych. Nie wypadną one stamtąd, gdyż oba otwory po bokach robi się tak małe, aby tylko rękę można wsunąć.

Prawdziwe futra są obecnie bardzo drogie, to też duży zarękawek prawdziwy kosztuje zazwyczaj bardzo wiele. Nawet imitacye, o ile z daleka już nie ma się poznać, że są tylko naśladownictwem, są również dosyć drogo płacone.

Dla tych więc, których budżet nie pozwala na takie wydatki, znaleziono inne wyjście, które coraz szersze zuskuje uznanie. Robi się mianowicie zarękawki z materyałów, zamiast futer. Obecny sezon w zupełności tę zmianę aprobuje, zwłaszcza, że stoi on pod hasłem hasłem harmonii barw, które na ulicy przy kostyumach bardzo silnie są akcentowane. Zarękawki robi się więc z resztek sukna lub aksamitu, które po robocie sukni zostają, a tem samem może być zrobiony z bardzo małym nakładem kosztów.

Zwłaszcza zarękawki takie są odpowiednie do kostyumów angielskich z aksamitu, *duvetyn*, sukna lub zybeliny. Robi je się wtedy bądź z tej samej materyi albo też z *broché*, ale w podobnym kolorze. Zarękawki te są jednak już cokolwiek mniejsze, bądź szerokie i płaskie, bądź długie i wązkie, czasem tylko zupełnie okrągłe. Jeśli suknia przybrana jest futrem, albo jeśli tylko żakiet ma kołnierz futrzany, wtedy zarękawek ozdabia się obszyciem



Kostyum, przybrany futrem lisa.

futrzanem, które go zakończa po obu bokach, albo też przeszywa się pasek futrzany przez środek zarękawka. Czasem robi się zarękawki także w ten sposób, że futro zdobi je tylko z jednej strony, z drugiej zaś zakończone są *riuszą* z tego samego materyału.

Tam, gdzie się nie chce stosować futra, używa się do zdobienia zarękawków *biais*, girland lub haftów. Nowością, bardzo oryginalną są wielkie kwiaty z grubej kolorowej włóczki, które bardzo silnie przypominają owe starożytne kwiaty, którymi ubierano umbrelki na lampy.

Podobnie jak zarękawki rozwinęły się w obecnym sezonie *echarpes* czyli stole. Robione z miękkiego materyału, przymocowane mają z boku krzyżujące się końce aksamitnym kwiatem, albo też spadają wolno z przodu, jako długie końce. Na zakończenie mają piękne kutasy z pasmanteryi.

Do zarękawków z futra nosi się także stole



Garnitur skunksowy.

futrzane, które są w obecnym sezonie *haute noveaute*. Z powodu swej wysokiej ceny należą one jednak do rzeczy mało dostępnych i dlatego łatwiej zdobyć się na sam zarękawek futrzany niż na cały komplet, albo też na *echarpe* bez mufka.

Długie, równo szerokie *echarpes* robi się z materyi miękkiej, która nadawałaby się do dobrego owinięcia. Około szyi okręca je się często w ten sposób, że tworzą rodzaj wykładanego kołnierza i następnie zastępują rewersy. Przypominają wtedy żakiet bez rękawów.

O ile robione są z długowłosego futra, kraje się je zwykle *en forme*, aby dobrze okrągło układały się na ramionach. Końce krzyżują się z przodu i z tyłu.

Czasem nosi się te stole w ten sposób, że środek daje się z przodu na piersi, końce przeciąga się pod ramionami, krzyżuje się na plecach i potem przez ramiona przewija znowu ku przodowi. Ten sposób owijania można zastosować także w odwrotnym kierunku, zaczynając od pleców a kończąc z przodu.

Bardzo modne są stole zrobione z aksamitu imitującego sealskiny, podbite kolorowym jedwabiem.

W.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

7

— Słuchaj Rastewicz, dosyć kłamstw! Lepiej nic nie mów! Bo ja wiem doskonale, że go już tu nie było w środę rano! A więc znikł najprawdopodobniej w nocy z wtorku na środę!

Rastewicz, milcząc usiadł na kanapie, z miną w najwyższym stopniu zrozpaczonego człowieka, zakrył twarz rękami i po przez palce bacznie śledził Gewolskiego. Twarz doktora przechodziła wszystkie stopnie radości i zadowolenia. Widocznem było, że jakaś wielka troska spadła mu z piersi. Jakże naiwnym był, że wraz z księżniczką Sahadżą, drżał jak dziecko przed tym idyotą Morelem, którego w naiwności swojej brali za brata, za tego Piotra Moreau, człowieka, który miał ich w swojej mocy i mógł kilkoma słowami zgubić na wieki. Więc ten wspólnik młodości, niegdyś przyjaciel i kolega, nie powrócił do Paryża! Stali się ofiarami tego podobieństwa między dwoma braćmi, ale teraz niebezpieczeństwo już minęło! Piotr Moreau przebywał jeszcze na obczyźnie, lub też zginął w głębiach morza! W każdym razie, nie ośmieli się pojawić w Paryżu.

I teraz było rzeczą zupełnie jasną, że pan Morel, malarz, z córką przedstawił się w pałacu księcia Kiwani... skoro zdołał uciec ze swojego więzienia.

— Byłem zupełnie oszołomiony jego ucieczką — szepnął w końcu Rastewicz. — Miałem nadzieję, że go pochwycę! Chciałem go kazać poszukiwać przez policyę!

— Byłbyś postąpił bardzo lekkomyślnie, głuptasie! Skoro sam nas uwolnił od swojej przyjemnej osoby, to świetnie się złożyło! Mogę mu tylko życzyć szczęśliwej podróży!

Rastewicz podniósł głowę i spojrzał bacznie na Gewolskiego. Miał wielką ochotę wyśmiać się teraz z niego. Oczywiście ten waryat, ten fałszywy waryat, był silniejszy od nich wszystkich, skoro mógł twierdzić z taką pewnością, że ucieczka jego sprawi tylko przyjemność Gewolskiemu i że tenże pragnął będzie gorąco, aby stała się ona była o trzy dni wcześniej.

Czy rzeczywiście Gewolski mógł tego pragnąć za wszelką cenę? Może cokolwiek przesady mieściło się w tem określeniu, bo jak dotąd doktor nie zdradzał chęci okazania się wspaniałomyślnym za tę cenną wiadomość.

— Zdaje mi się, że prosiłeś mnie o dwa tysiące franków, mój przyjacielu — zapytał Gewolski.

— Cztery tysiące! — wyrzekł bardzo nieśmiało Rastewicz.

— Postaram się wyrównać tę sumę.

— Na razie jednak wystarczy mi dwa tysiące. O drugie dwa poproszę przy końcu miesiąca.

— Bardzo dobrze.

Gewolski wyjął portfel i złożył na stole dwa banknoty po tysiąc franków, poczem wyprostował się i w mgnieniu oka przybrał dumną, nieprzystępną postawę, którą zawsze tak umiał zaimponować wspólnikowi.

— Wszystko samo bardzo dobrze się zakończyło — rzekł poważnie. — Przypadek rzucił mi na barki ten przykry ciężar. Pan byłeś na tyle dowcipny, że mnie od niego uwolniłeś. Opiekowałeś się tym człowiekiem tak umiejętnie, że powrócił do zdrowia w chwili najmniej oczekiwanej i poszedł sobie! Wobec władz, o ileby się w tę sprawę mieszać chciały, jesteśmy zupełnie w porządku! Wypełniliśmy tylko swój obowiązek. Ale na przyszłość proszę cię, mój przyjacielu, działaj ze mną otwarcie!

Gewolski opuścił zakład krokiem dumnym i pewnym, przeprowadzony czołobitnymi ukłonami całego personalu.

Co zaś do Rastewicza, tenże, który wobec sławnego kolegi miał wygląd ucznia wobec profesora, zaledwie znalazł się sam w gabinecie, nie mógł pokonać objawów szalonej radości. Biegał, śmiejąc się z pokoju i mówił:

— Dwa tysiące od Gewolskiego, dwa przy końcu miesiąca, sześć wczoraj i cztery, które mi mają jeszcze spaść z nieba! Dobra gratka! Nie straciłem marnie tego czasu! Mój waryat jest człowiekiem mądrym i przezornym!

IV.

Troski księcia.

Młody Hindus Santal niesłusznie posądzał księcia Kiwani o obojętność dla swojego narodu.

Książę, powróciwszy do Neuilly, zaledwie poświęcił pół godziny na rozmowę z małżonką swoją i przekonawszy się, że księżniczka zdrowsza jest i weselsza, zamknął się w swoim gabinecie i zagłębił w poważnej, sumiennej pracy, na wzór Ludwika IV. i Napoleona I.

W tej chwili książę myślą nie przebywał we Francyi, w Neuilly. Żył życiem wszystkich prowincyi swojego rozległego państwa, którego żaden szczegoł nie był mu obcym; wiedział o każdej nominacyi urzędników swoich, o każdem małżeństwie, zawartem w wielkich rodach. Żadna kara ani nagroda nie śmiała być naznaczoną, zanim ją sam pod sąd swój krytyczny nie poddał. To samo tyczyło się zmian zaprowadzanych, ulepszeń, dróg, budowli. Codziennie odbierał raporty telegraficzne z kraju i pracował nad nimi, jak gdyby znajdował się na miejscu. I dzisiaj wszystkie odpowiedzi musiały być załatwione przed odejściem parowca, odchodzącego dnia następnego z Marsylii. Księżna Sahadża w tej chwili pełniła przy małżonku funkcyę sekretarza, pod nieobecność głównego zastępcy księcia, Matjasiego.

Po paru godzinach takiej pracy książę uczuł się zmęczonym. Odłożył na bok papiery i zapalił papierosa.

— Czy książę zadowolony ze swej podróży do Londynu? — ośmieliła się wtedy zapytać księżna.

— Jak dotąd, bardzo!

— I mógł książę odbyć tę podróż, nie będąc poznanym?

— We Francyi nikt na mnie specyalnej uwagi nie zwracał. Przyzwyczaili się do mojego widoku, dość często widując mnie jeżdżącego automobilem. W nocy przybyliśmy do Boulogne, a o świcie byliśmy już w porcie. Niewielkim parowcem dopłynęliśmy do Anglii, gdzie wylądowaliśmy w Ramsgate. Stamtąd udaliśmy się automobilem do Londynu, gdzie kazałem wyszukać mieszkanie w okolicy Wystawy Wschodniej, aby tych zuchów mieć pod okiem. Nie potrzebowałem się nawet wydalać z hotelu, bo ten poczciwy Gewolski zajął się wszystkiem.

— Natchnąłeś go książę wielkiem przywiązaniem.

— Wdzięczny ci jestem, Sahadżo, że nie zazdrościsz mi tego przywiązania — odparł książę z widocznem zadowoleniem.

— Jakżebym mogła nie czuć się szczęśliwa, mój drogi małżonku!

— Mogłaś się lękać, że inny wpływ zmienić może kierunek moich myśli, a nawet rozpostrzeć się w mojem sercu...

— Jestem tylko kobietą, panie mój — wyrzekła z prostotą księżna Sahadża. I czy mogę rościć sobie prawo zastąpienia ci towarzystwa tych wyższych umysłów, które muszą przebywać przy tobie, mój wielki książę. Podziwiam zawsze zdolność i zręczność Matjasiego, który jest na twoich usługach i wierzaj mi, najmniejszy cień zazdrości nie zrodzi się we mnie, gdy doktor Gewolski zgodzi się na towarzyszenie ci do kraju!

— Mówiłem wiele z nim o tej podróży. Zapewne, przykro mu będzie opuścić Francyę i wyrzec się sławy, która opromieni późniejsze jego lata... Ależ czy nie osiągnie tych marzeń, będąc mi pomocnym w administracyi kraju, który jest piękniejszy i większy, niż Francya, żyjąc jako mój przyjaciel pośród największych mędrców, filozofów naszych Indyi? A jakież oczekuje go tam pole do działania, wynalazków! Znajdzie tam laboratoryum, które wynagrodzi mu stratę obecnego!

— A więc zdecydował się ostatecznie? — zapytała zdziwiona księżna.

— Wstrzymuje go jedynie myśl o synu, który widocznie przenosi swój Paryż ponad wszystko! Ale go przekonamy jeszcze! — rzekł książę z wielką pewnością siebie. — Umiem ocenić wszelkie ponęty europejskiego życia, ale czemże są wobec tego, co dać nam może nasz kraj wymarzony! Jestem więc przekonany, że ich uwieziemy z Paryża! Jak dotąd doktor oddany mi jest duszą i ciałem. Prosił mnie teraz o chwilę czasu, potrzebną mu do przejrzenia korespondencyi i wejrzenia w osobiste sprawy. — W tej chwili zapewne znajduje się w swoim laboratoryum, dokąd Matjasi dostawić ma trumnę lakową z uśpionym więźniem.

— I to naprawdę doktor Gewolski tak zręcznie pokierował tem przedsięwzięciem? — pytała księżna z dziwnym uśmiechem.

— Moja droga Sahadżo! Czy jest na świecie zajęcie jakie, fach, lub nauka, któraby tak pochłaniała człowieka, jak medycyna. Ona obudza nigdy nieugaszoną ciekawość i żądzę ciągiego poznawania! Czy lekarz nie powinien badać duszy swoich chorych i otoczenia, działając przytem z najwyższą dyplomacyą? Gewolski nie chciał nawet przyjąć moich podziękowań. Dla niego, jak mi mówił, było drobnostką udać się na tę wystawę wschodnią i wmieszać się w tę grupę rozentuzyazmowanych fakirów w czasie ich produkcyi, pomiędzy którymi znajdowała się trumna lakowa, pod strażą niewzruszoną i pewną. Zresztą Matjasi widział się przedtem z tymi ludźmi i przygotował na odwiedziny pewnej znakomitości.

— Ale w jakim języku mogli dojść do porozumienia?

— Niektórzy z tych zuchów, ot zwykli sobie kuglarze, mówili trochę po angielsku. Ale specyalny dozorca trumny to człowiek wyższej nauki. Mówi biegle po angielsku i francusku. Na niego też zwrócił Gewolski największą uwagę, nie wiedząc jeszcze, czy nie znajduje się wobec zwykłego impresarya i szarlatana! A może w trumnie leżał symulant. Tę wątpliwość należało rozświetlić! Matjasi zapewniał mnie, że podczas dwóch dni i nocy człowiek w tru-

mnie nie poruszył się nawet! A wiesz, księżno, że Matjasego nie łatwo jest podejść! Gewolski również utrzymuje, że jak dotąd i o ile się coś innego nie wykryje, stoimy przed faktem niezbitym, a ludzie ci, to jest ten, który strzeże trumny, zachowuje się zupełnie poważnie i lojalnie. Mówi, że fakt ten jest jasny i prosty. Mieliśmy już podobne przykłady w Europie, skoro Anglik jakiś i Włoch żyli dni czterdzieści bez pożywienia! A to jest punkt główny, a reszta czemże jest dla fakira, który jak inni przyzwyczajał się stopniowo do nieużywania pokarmów, ćwiczył się w nieoddychaniu. Najprzód pięć minut, godzina, potem dnie i tygodnie! Dochodzą do tego, że wstrzymują bicie serca, w końcu życie samo! A w ciele prawie bezmateryalnem i oczyszczonem ze wszystkich nieczystych wydzielin, ten zanik życia jest fenomenem ciekawym, ale nie niemożliwym do zaobserwowania. Życie to powraca znowu stopniowo i ostrożnie, kiedy tylko zechcemy! Dla szerszego ogółu fakt taki graniczy z cudem! Dla uczonych jest naukowem zjawiskiem!

I tutaj odnajdziesz, droga Sahażdżo, wpływ umysłu postępowego, który ogarnia pomału już całe Indye. Niegdyś fakta podobne pokryte były gęstą mgłą tajemnicy i tłumaczone szarlatanizmem. Tym razem rozwiązywać będziemy tę zagadkę wobec sławnego uczonego lekarza. Stróż zmarłego fakira obowiązuje się go przywołać do życia w jakimkolwiek czasie i miejscu.

— Ale to nie jest to jeszcze, o ile mi się zdaje, czego pragnął doktor Gewolski — zauważyła księżna Sahadża. — Byłam często obecna waszym rozmowom. Doktor sądził, że dokona tego przebudzenia zapomocą prądów elektrycznych.

— Powiadomiony o jego zamiarze, ten młody fakir orzekł, że jego towarzysz, człowiek również wielkiej inteligencyi i mądrości, z ochotą zgodzi się na powtórne uśpienie i podda się doświadczeniu doktóra Gewolskiego. O ile Gewolskiego siły by zawiodły, przebudzenia dokona raz jeszcze młody fakir.

Księżna Sahadża lekko brwi zmarszczyła.

— Czy wątpisz w niego, Sahadża?

Wstrząsnęła się nerwowo, szepcąc:

— Wątpiłabym, gdyby to wszystko nie odbyło się pod kierunkiem tej inteligencyi, co ty, mój książę i doświadczonego umysłu doktora Gewolskiego.

— Czy masz jakie podejrzenia? — zapytał książę z lekkiem drżeniem.

— To porwanie z wystawy londyńskiej odbyło się bez żadnych przeszkód? — zapytała znowu księżna, nie odpowiadając na pytanie małżonka.

Książę odpowiedział pogardliwie:

— Gewolski miał czek przezemnie podpisany... na nieograniczoną sumę... a nasi Hindusi na równi z Bankiem angielskim znają dostatecznie wartość mojego podpisu.

Księżna skłoniła głowę: był to argument, nie wymagający żadnej repliki.

— I jakże się to odbyło — zapytała po chwili milczenia.

— Gewolski w nocy wszedł w posiadanie trumny lakowej i jej stróża. I natychmiast powróciliśmy do Ramsgate... Podczas przeprawy młody fakir był pod moim osobistym dozorem i Gewolskiego: nie zauważyliśmy w jego zachowaniu nic podejrzanego. Był całkiem naturalny, szczery i poważny. W Boulougne postarał się Gewolski, aby przewieziono trumnę jakby ze zwykłym umarłym, w wagonie Towarzystwa północnego. Matjasi nie opuszczał jej ani na chwilę. My zaś z Gewolskim powróciliśmy do Paryża automobilem. Doktor obecnie znajduje się już w swoim laboratoryum w Saint-Ouen, gdzie Matjasi dostawił już trumnę. Oczekuję w każdej chwili relacyi Matjasiego, a Gewolski zawiadomi mnie telograficznie, kiedy będzie gotów do przedsiewzięcia doświadczenia.

W chwili, gdy książę wymawiał te słowa, zajęczał dzwonek przy bramie wchodowej. To Matjasi powracał i prawie natychmiast zjawił się w kancelaryi księcia. Książę przerwał niecierpliwie ceremonialne słowa powitania swojego sekretarza.

— Mów Matjasi — rzekł — słucham cię.

— Wszystko odbyło się normalnie, panie mój.

— Żadnego wypadku w drodze?

— Żadnego, panie!

— Stróż?

— Trzymał się w pewnej odległości od trumny, czego od niego wcale nie żądałem.

— Rozmawiałeś z nim?

— To młody człowiek o wybitnej inteligencyi i wydaje się być uczciwym, a przedewszystkiem przejęty pragnieniem okazania prawdy w sprawie swojej i uśpionego towarzysza.

— Te same środki ostrożności będą zachowane w laboratoryum doktora Gewolskiego?

— Doktor Gewolski sam umieścił trumnę w laboratoryum, w części oddzielnej od stołu sekcyjnego grubą zasłoną. Młody fakir prosił o pozwolenie pozostania przy trumnie, a doktor Gewolski zamyśla nie opuszczać pracowni aż do przybycia Waszej Wysokości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.
Ułożył W. M.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy i ostatni rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie.

□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □
□ — — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Spór (z łacińskiego). 2. Grzech główny. 3. Żołnierz. 4. Grzech główny. 5. Część maszyny do szycia. 6. Zniemczona nazwa polskiego miasta Trzebiń. 7. Znany metal.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Zazula posiliła konie i lwa Wir, was, ś

Łamigłówka literacka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć tytuły utworów wymienionych poniżej pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego historyka.

Perzyński?
Przybyszewski?
Makuszyński?
Przybyszewski?
Przybyszewski?
Srokowski?
Przybyszewski?
Krzyżanowski?
Przybyszewski?
Orkan?
Strzelecki?
Przybyszewski?
Krasiński?
Strug?
Przybyszewski?

Bilety wizytowe.
Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

P. R. SALO KAIN

OREST DON PENK

P. MONOCKI

LEON TAWIS

I. STOKMAN

Szarada.
Ułożył Bhartrihari, Nowy Sącz.

Bez *pierwszych,* nie byłoby kolei na świecie,
Druga, zwykła litera w polskim alfabecie,
Jaka ma być *całość,* wiedzą wszystkie panie,
Więc mówić nie trzeba, lecz zjeść na śniadanie.

Równanie.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego z nich należy wyjąć jedna syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego poety, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{m}{2} + \frac{n}{3} + \frac{o}{2} = x$$

$$\frac{p}{2} + \frac{r}{2} + \frac{s}{3} = y$$

Znaczenie wyrazów: m) Przyrząd wioślarski. n) Imię męskie. o) Latające ssaki. p) Część budynku. r) Pieniądz. s) Imię męskie.

Logogryf.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko znakomitego polskiego astronoma.

— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Inaczej orszak. 3. Drapieżny ptak. 4. Ozdoba sukien damskich. 5. Rodzaj materyi jedwabnej. 6. Zjawisko atmosferyczne. 7. Ozdoba damskich kapeluszy. 8. Zawód. 9. Rodzaj zatoki. 10. Znana roślina. 11. Rodzaj materyi, używanej do żałoby. 12. Instrument muzyczny. 13. Imię męskie. 14. Zjawisko atmosferyczne. 15. Rodzaj worka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Teo Tur:* **Z księgi wydarzeń.**